

W NUMERZE: Majka Jeżowska, jakiej nie znacie ♦ czy sędzianka kochała kata ♦ kulisy przedwyborczych potyczek ♦ nowy szeryf policji ♦ kto znalazł Włocha Boletiego ♦ ogień w Niedzicy ♦ wielcy poeci o Sądecczyźnie ♦ kulisy rewolucji w Słowacji ♦ gdzie rodowód Sióstr Niepokalanek ♦ Księżka Augustynka Wielkanocne przesłanie ♦ sport, krzyżówka, rozmaitości, program telewizyjny



Tragedia w Niedzicy (patrz str. 5)

Ta Wielka Noc która się kończy
Zmartwychwstaniem pogodzi życie pełne strachu i małych nocy bezsennych gdyż wciąż przed tobą jest Spotkanie
MAREK BASIAGA

NR 6, ROK I, NOWY SĄCZ, 15 KWIETNIA 1990, CENA 300 ZŁ

GŁOS SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Na Wielki Tydzień



Trudno słowami ludzkimi wypowiedzieć co dokonało się przez Misterium paschalne, do apogeuum tej Tajemnicy staje się równocześnie perigeum człowieczeństwa w każdym wieku i tysiącletnich istnienia ludzkości. Rozpoczyna go niedziela palmowa... triumfalnym ingresem Jezusa z Nazaretu do Jerozolimy... Znamy tę scenę z Ewangelii — gałązki oliwne — palmy — radosne „hosanna” dzieci — i — Jezus Chrystus jadący na osiołku wąskimi uliczkami Jerozolimy, religijnej stolicy ówczesnego świata. Oto Jego wjazd triumfalny. Historia starożytna zna różne triumfalne wjazdy potężnych władców i wodzów. Triumf to najwyższe wyróżnienie wódz rzymskiego. To uroczysty pochód zwycięskiego wodza w celu złożenia ofiary na Kapitolu. Nie mogło to być jednak zwycięstwo w wojnie domowej (u nas stan wojenny — tak to się nieraz dzieje, potem maltretuje się przeciwników). W uroczystym pochodzie szli kolejno senatorowie, urzędnicy, maski i figury przedstawiające pokonanych wrogów, biały wół przeznaczony na ofiarę, najdosłowniej si jęcy w łańcuchach i wódz na wozie zaprzężonym w 4 białe konie. „Zwycięskie wojsko” — wódz w wieńcu laurowym z berłem. Ale za wodzem stał niewolnik i powtarzał słowa: „pamiętaj, że jesteś człowiekiem”. Potem odprowadzano jeńców na egzekucję, uroczystości zaś trwały i kilka dni. Triumf szlachetnego raczęj, ale próżnego Trajana (53—117), który jako jedyny spośród cesarzy oficjalnie otrzymał tytuł „optimus”, czyli najlepszego, wieńczyła walka 10 tys. gladiatorów aż do upadłego, a igrzyska trwały 123 dni.

Triumf Chrystusa w Jerozolimie przed mgłą to zwycięstwo nad śmiercią, światła i prawdy nad wszelką ciemnością i zakłamaniem. To wydarzenie zbawcze dla całej ludzkości, a Kościół i wierni przyjmują je w Wielki Piątek przez adorację Krzyża i słowa: „kłaniamy się Panie Jezu Chryste i bogostawimy Tobie, żeś przez Krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył”. Kłopotliwa sprawa Jezusa z Nazaretu zakończyła się w Wielki Piątek, by można było spokojnie odprawić faryzejski szabat. Gdyby tak było, chrześcijaństwo byłoby lichym i słabym systemem religijnym. Ale Ukrzyżowany Pan zmartwychwstał. Samego Zmartwychwstania nikt z nacownych świadków nie widział i żadna kamera telewizyjna nie mogłaby go zarejestrować ani powtórzyć w replayu. Ale mamy świadków Zmartwychwstałego Pana, którzy oddali życie za sprawę Jezusa i dlatego nasza wiara każe nam śpiewać permanentne „Alleluja” w czasie całego 40-dniowego okresu wielkanocnego. I w tym fakcie Zmartwychwstania oparte są nasze życzenia. Jezuita, ojciec Rahner pisze, że orędzie Wielkanocne jest najbardziej ludzką wieścią chrześcijaństwa, dlatego najtrudniej nam je zrozumieć. „Jest ono jak wybuch wulkanu, który mówi, że we wnętrzu świata płonie już Boży ogień, co w swoim świetle rozarzy wszystko bogostawionym zarem”.

Stąd płyną nasze, tj. redakcji „Głosu Sadeckiego” najlepsze życzenia dla wszystkich Czytelników — zwycięstwa prawdy nad kłamstwem, dobra nad złem, nadziei i radości nad smutkiem i zwątpieniem, wszelkiej pomysłowości — w zdrowiu, pogodzie i optymyzmie chrześcijańskim.

ALLELUJA! ALLELUJA! ALLELUJA!
WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ



Z MIASTA I REGIONU



Walcą, Francuzi i Hiszpanie...

Na ratunek Krynicy

Gospodarze naszej przybłąkłej niceo perly zdrowisk — Krynicy, gdzie tylko mogą szukać sojuszników i wsparcia w dziele ratowania upadającego źródła. Chcieli, by przypadająca w 1992 r. 200 rocznica odkrycia zdrowiska wypadła godnie, by do tego czasu rozwiązane zostały podstawowe bolączki Krynicy.

Naczelnik miasta i gminy Jan Gołba przekazał nam, że zdrowisko zostało dla siebie nie było jakiego patrona. Honorowym przewodniczącym tworzącej się fundacji „Krynicky Źródło” zgodził się być Lech Wałęsa. Inicjatorzy powołania fundacji odpowiedzialną reklamą chcą pozyskać dla ratowania zdrowiska wszystkich, którym droga jest Krynica. Liczą na wsparcie moralne, i to bardziej wymierne, finansowe i rzeczowe. Swoją akces do fundacji już złożyli m. in.: senator Zofia Kuratowska, ks. Henryk Jankowski, red. Bogusław Kaczyński. Kto ma życzenie odpowiedzieć jeszcze na ten serdeczny apel, może kontaktować się i pisać na adres: „Fundacja „Krynicky Źródło”, ul. Kraszewskiego 7, 33-388

Krynica. Ewentualne datki można wpłacać na konto: BS Krynica nr 949224—1401—189—84.

Warto dodać, że gospodarzom Krynicy udało się pozyskać do swojego zbożnego celu ratowania zdrowiska Hiszpanów, a konkretnie firmę „Termalis”, specjalizującą się w przygotowywaniu planów zagospodarowania zdrowisk. Hiszpanie zaangażowali francuską firmę OTH do wykonania szczegółowego projektu modernizacji Krynicy, tak, by spełniała światowe wymogi. W kwietniu i w maju zjawia się pod Górą Parkową fachowcy znanego Sekwany. Krynica skorzystałaby, jako jedno z kilku polskich zdrowisk z pomocy zaofiarowanej w tym zakresie przez rząd francuski. Przedstawiciele „Termalis” mówią wstępnie o możliwości zainwestowania w polskich zdrowiskach kwoty 180 mln USD. Wspomniany projekt modernizacji będzie podstawą do zainteresowania Krynica możliwościami inwestowania przez zachodnich biznesmanów. Oby się udało!

Co w miejskiej kasie piszczy?

Niedawno głośnie echem odbiła się sprawa odrzucenia przez Miejską Radę Narodową planowanego budżetu rocznego. Uznano, że zbyt wiele pieniędzy odprowadza się na rzecz województwa. Przyjrzyjmy się bliżej jak wygląda projektowany na rok 1990 budżet miejski.

Pozornie wszystko wydaje się być w porządku, jako że dochody pokrywają się z wydatkami. Po jednej i po drugiej stronie widnieje identyczna cyfra: ponad 93 mld zł. Dlaczego pozornie? Ano dlatego, że na własne potrzeby miasto wydatkować może 30,5 mld zł, pozostałe 62,5 mld zł to udział budżetu wojewódzkiego. Jak twierdzi kierownik Działu Finansowego UM Elżbieta Kita (przy okazji serdeczne dzięki za udzielenie ekonomicznemu laikowi wszechstronnej i wyczerpującej informacji), tak drastycznie wysokie odproszczenie środków wynika z ciągłego obowiązywania w całym kraju systemu budżetowego.

Jakie są źródła dochodów? Z gospodarki wojewódzkiej (podatki, dywidendy itp.) uzyskano 68,8 mld. Podatki z gospodarki nieuspołecznionej i od ludności przyniosła 24,3 mld. Z grzywien i opłat administracyjnych planuje się wpływ rzędu 70 mln zł, zaś z usług dla ludności 3,5 mln zł.

Kwotę ponad 30 mld podzieli się następująco. Wydatki bieżące (bez spodziewanych podwyżek plac) pochłonią 20,9 mld zł (najwięcej przeznaczają na szkolnictwo: 11,1 mld plus 9,6 mln na remonty), zaś majątkowe 7,6 mld (remonty kapitałowe — 2,7 mld, inwestycje — 4,9 mld zł).

I w ten sposób bilans się zamkna. Proste? Proste! Uff!

(de-wu)

Gabriel Derkowski — Kuratorium Oświaty i Wychowania.

— Panie kuratorze, mówi się, że gdy kuratorem był pan Pacholczak jego żona nie miała kłopotów z finansami dla swojej placówki. Teraz pan zajął podobne stanowisko; czy oznacza to, że pańska małżonka, dyrektor Szkoły Społecznej też będzie w uprzywilejowanej sytuacji? Ludzie plotkują, że Szkoła ta ma otrzymać budynek po b. KW PZPR?

— Nie będzie żadnych preferencji tego typu. Ostatnio dyskutowaliśmy nad wykorzystaniem budynku ale po OHP na potrzeby służby zdrowia. Adaptacja kosztowałaby ok. 3 mld zł. Jeśli służba zdrowia

ZASŁYSZANE?

będzie chciała wziąć ten budynek — nie nie stoi na przeszkodzie. Natomiast los gmachu b. KW nie jest jeszcze przesądzony. Zresztą o tych sprawach decydować będzie kurator Jawor.

Romuald Groszek, pracownik MOK, l. 52:

— Mój światopogląd jest ojczyzniano-narodowy, konserwatywny, oparty o wzory staroharcerskie. Wszystko co dobre dla Sącza jest dobrem dla mnie, tzn. jestem patriotą lokalnym. Wierzę w nowy samorząd, ale nie chcę żeby zastali go „politycy”, lecz przede wszystkim „patrioci”.

Marek Staff — z-ca dyrektora WKTS w N. Sączu:

— Wraz z kolegą pojechaliliśmy moim samochodem do Niedzicy zaraz po tym jak spaliły się te domostwa. Wyobrażam sobie co to za tragedia dla tych ludzi. Sam nie przeżyłem pożaru, ale współczuję im. Zabrałymi trochę odzieży, używanymi butów itp. W pogorzelców sytuacji liczy się wszystko.

(as)

Komu żłobek?

Pracownica Spółdzielni Mieszkaniowa „Sila” przy ZNTK powstała w 1984 roku. Kiedy zarysowano realną wizję osiedla „Gorzków I i II” prezes „Sily” podpisał umowę z prezydentem miasta Bolesławem Basińskim na budowę żłobka. Lata minęły. Zmienił się prezydent, zmienili się prezesi. Kiedyś żłobki „podlegały” Urzędowi Miasta obecnie Wydziałowi Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego.

Żłobek już wkrótce będzie oddany do użytku. Zawarta kiedyś umowa straciła na ważności.

Kto wykupi żłobek, gdy spłata kredytu i koszty eksploatacji wynoszą 600 tys. zł miesięcznie? Wydział Zdrowia UW milczy. Prezes „Sily” czeka na oferty. Czeką również żłobek, który może zapewnić opiekę 30 niemowlakom.

(J)

Szukamy świadków

Castiglione niewielkie, 16 tys. mieszkańców, w północnych Włoszech. Jego historia sięga czasów Etrusków. Słynnie głównie z Międzynarodowego muzeum Czerwonego Krzyża. Nieopodal, pod Solferino, rozegrała się w 1859 roku krwawa bitwa wojsk francusko-sardyńskich i austriackich. Zginęło 40 tys. żołnierzy w tej masakrze. Jednym z udzielających pomocy rannym był szwajcarski filantrop Henryk Dunant, współtwórca Czerwonego Krzyża, za co otrzymał pierwszą pokojową nagrodę Nobla.

Wieloletnim dyrektorem tegoż muzeum, oraz burmistrzem miasta był Enzo Boletti. Ten starszy obecnie pan, około siedemdziesiątki, ma w swoim życiu również nowosąddeckie epizody. W czasie okupacji niemieckiej znalazł się w Polsce. Uczestniczył zbrojnie w ruchu partyzanckim BCh. Współpracował także z Armią Krajową. Jego partyzancki szlak

wiódł od Warszawy do Nowego Sącza. Tutaj, na wiosnę 1945 roku, został aresztowany przez NKWD i przetransportowany do moskiewskiego więzienia na Lubiance. Stamtąd po trzyletnim śledztwie zesłano go do Workuty za Kolem Polarnym. W nieludzkich warunkach przepracował w tamtejszych kopalniach do 1956 roku.

W 1957 roku umożliwiono mu powrót z mroźnej Północy do słonecznych Włoch.

Pan Enzo Boletti, pragnie odwiedzić Polskę, a zwłaszcza Nowy Sącz.

Za pośrednictwem swoich znajomych zwraca się, poprzez „Głos Sąddecki”, z apelem do byłych partyzantów BCh, żołnierzy AK, którzy ewentualnie spotkali się z Nim, bądź Go zapamiętali, o kontakt. My również, redakcja, służymy jako punkt kontaktowy. Może znajdą się wśród żywych Ci ludzie, którzy Go pamiętają?

JERZY WIDEL

NOWY SZERYF

Po 10. latach sferowania w WUSW odszedł na emeryturę płk Jerzy Grodecki. Wraz z nim odeszło całe kierownictwo włącznie z SB. Obecnie obowiązki szefa WUSW pełni płk Andrzej Buczyński.

(J)

Bezprawie przy Barbackiego

Splachetek ziemi między Zakładem Energetycznym a ogrodami działkowymi SZEW-u przez długie lata leżał ugięty. Teraz teren usytuowany w pobliżu pięknej lipowej alei (pomnika przyrody) a dorodnymi dębami zapragnęli zagospodarować państwo Serafinowie. Do tej pory było to wysypisko śmieci.

Dużym nakładem sił i środków teren zniwelowali i za zgodą Zarządu Ogrodów Działkowych „Wólki” wybudowali w 1979 r. na działce rekreacyjnej altanę. Teren ten, ze względu na wspomniane walory, należał do tzw. pasa zieleni miejskiej a więc objęty był szczególną uwagą ochrony środowiska. Nie przeszkadzało to w zupełności wiosną 1983 r. kierownictwu ZE, w bezpośredniej bliskości pomników przyrody i rzeczonej działki budować zbiorniki paliwa i stacji benzynowej. Monty państwa Serafinów do władz miasta czy województwa nie odnosiły najmniejszych skutków.

Zakład Energetyczny naruszył prawo budowlane, które nie zezwala na lokalizację zbiorników na paliwo w odległości mniejszej niż 10 m od strefy ochronnej. Ponadto główny architekt województwa pismem z 25 maja tegoż roku zalecił, aby na terenie pomiędzy zbiornikami a ogrodzeniem działek „stworzyć” zwarty izolacyjny pas zieleni, składający się z krzewów oraz drzew. Nie zrobiono tego. Kłóby się przejmował takimi drobiazgami.

Państwo Serafinowie użytkowali więc działkę, stuletnie dęby rosły w otoczeniu stacji paliw. W atmosferze, zwiastującej gorące dni, zupełnie nie do zniesienia. Warto zobaczyć jak te

drzewa dzisiaj wyglądają, szczególnie na wiosnę.

Jak w przypadku tego ewidentnego bezprawia i gwałtu zadanego przyrodzie zachowywał się Wojewódzki Zarząd Polskiego Związku Działkowców? Coś tam próbował interweniować, ale z mierznym skutkiem.

Minęły lata. Przed miesiącem, pod koniec lutego, przypomniał sobie o sprawie mgr. Czesław Wachala, kierownik Biura Wojewódzkiego Zarządu PZD i „wyskrobał” pismo do pana Adama Serafina. W piśmie tym nakazał w terminie 14-dniowym rozbrajanie altany, wybudowanej wedle niego samowolnie i bez zezwolenia Wybudowana altana stanowi bezpośrednie zagrożenie dla Zakładu Energetycznego (!) — napisał

Dalej kierownik biura straszy, że w przypadku niewykonania jego nakazu, spowoduje pozbawienie obywatela prawa użytkownika działki i członkostwa związku itp., itd. Władze działkowców, jednym słowem, bronią swoich członków jak należy. Paranoja

Kto jak kto, ale kierownik biura WZ PZD winien znać regulamin firmy, w której aktywnie działa jak z powyższego wynika. Nie ma miejsca na przytaczanie dokumentu, ale możemy podać, gdzie można szukać stosownych przepisów. „Regulamin Pracowniczego Ogrodu Działkowego”, rozdział IV, paragraf 20, mówiący o pozbawieniu członkostwa ogrody...

„A poza tym nie na działkach się nie dzieje”... — mówili kiedyś słowa piosenki

(J)

Autobusy na „minusie”

„Głos Sąddecki” rozmawia z dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu inż. PAWŁEM TOBIASZEM

- ◆ 370 kierowców
- ◆ 200 autobusów
- ◆ 77 linii
- ◆ 250 tys. pasażerów dziennie

Paweł Tobiasz, sądeczanin z krwi i kości, żonaty, dwie córki. Pracownik WPK od 18 lat. Od roku 1981 zastępca a od 1988 dyrektor naczelny przedsiębiorstwa. Rzeczoznawca techniki samochodowej.

— **Panie Dyrektore, znowu drożeją przejazdy...**

— Niestety. Wojewoda nowosąddecki zdecydował, że z dniem 1 kwietnia zmianie ulegają opłaty za przejazdy w całym województwie. Na liniach miejskich cena biletu normalnego wynosić będzie 450 zł, zaś na liniach podmiejskich 900 zł za przejazd w jednej strefie. Wprowadzamy jednak pewne udogodnienia. M. in. bilet miesięczny, na który udzielono 10-40 procent rabatu, może być nabyty przez każdego z ulity miesięcznie sieciowe posiadaczy. Oznacza to również ważność w porze nocnej. Jednocześnie zdecydowaliśmy, że uprawnienia do bezpłatnych przejazdów traca amundurowani funkcjonariusze MO żołnierze służby czynnej oraz odbywający zasadniczą służbę wojskową w oddziałach obrony cywilnej i zakładach pracy.

— **Jaki powód tej podwyżki?**

— Tradycyjni: niedobór finansowy. Na początku każdego roku przewidywane wzrosty kosztów sporządzamy zestawienie. Wylizczyliśmy, że dopłata do pasażerów winna wynieść 24 miliardów. Tymczasem WRN przyniósł jedynie 15 miliardów. Ten deficyt trzeba jakoś zrównoważyć.

— **Czy musi się to odbywać kosztem pasażerów?**

— Sam bym chciał by był jakiś inny sposób. I tak na tle kraju prezentujemy nie najlepiej. W Białymstoku na przykład jeszcze orzed podwyżką cena biletu wynosiła 480 zł. Niezależnie od tej podwyżki która ma nadzieję będzie ostatnia w tym roku, podejmujemy działania gospodarczo-oszczędnościowe.

— **Proszę o konkrety.**

— Staramy się oszczędzać paliwo, z administracji musieliśmy zwolnić 7 osób, nasze zaplecze techniczne świadczą usługi (rejestracja pojazdów i przyczep na ładunki niebezpieczne i wjazd zagraniczne diagnostyka), wynajmujemy autokar grupie krakowskich pletwonurków na wyjazd do Egiptu. Ponadto olinujemy własnych interesów. Założa po godzinach pracy podjęła się kontrolowanie pasażerów czy nie leżą na gapie. Efekt aż nadto widoczny: w całym 89 roku ukarać 7 i pół tysiąca osób na kwotę 25 milionów a tylko do połowy marca br. orzylabano 4 tysiące gapowiczów, którzy zapłacili 45 milionów.

— **Zatem płaćta raczej wam nie grozi?**

— Jeśli nie będzie zmian cen materiałów, paliw, energii, to powinniśmy przeżyć do końca roku. A co dalej? Czas okaże.

— **Jak wygląda wasza pozycja w odniesieniu do innych krajowych WPK-ów?**

— Zupemnie nieźle. Bilansując wszelkie dziedziny, znajdujemy się na trzecim miejscu w ogóle, a w grupie przedsiębiorstw większych nawet na pierwszym w Polsce.

— **Jakim taborem Pan dysponuje?**

— Mamy około 200 autobusów, z czego 60 Sączu jeździ 123.

— **A pozostałe?**

— Pozostają do dyspozycji naszych oddziałów w Krynicy, Gorlicach, Limanowej i Nowym Targu. Dodam od razu, że stan techniczny pojazdów nie jest najlepszy. Średni przebieg wozu wynosi 200 tys. km. Oblicza się że na skutek przeciążenia autobus winien iść do kasacji po 6 latach. Tymczasem ja jeżdżę 9-letkami. Bo też skąd wziąć 220 milionów na nowego Berlieta?

— **Ile osób Pan zatrudnia?**

— Wraz z uczniami 900, z czego 370 to kierowcy. W Sączu jest ich 230. Nota bene, pochwalili się muszę, że już od dłuższego czasu nie mieliśmy żadnych skarg na nich od klientów. A dawniej się to często zdarzało. Jeśli już jestem przy liczbach to dodam, że na 77 liniiach (w Sączu 40) przewożymy dziennie 250 tys. pasażerów po koniunkturze 29 tys. km.

— **Panie Dyrektore, skarżą się ludzie, że w godzinach szczytu nie można przejść chodnikiem obok petli przy dworcu PKP. Trotuary są zajęte przez parkujące autobusy.**

— Wiem ale cóż mam zrobić? Petla jest po prostu za mała. Autobusy nie mają gdzie stać. Nawiasem mówiąc, nie mogę się doprosić o wybudowanie szaletu dla kierowców na przystanku końcowym na osiedlu Sucharskiego Kierowca też człowiek też go czasem „zennie”. Ma robić w spodnie?

— **Nie boi się Pan konkurencji tak modnych ostatnio prywatnych minibusów?**

— Nie. Z prostego względu. Jesteśmy po prostu tańsi. Tam bilet kosztuje 500 zł. Nie zagraża nam również KPKS. Mamy większą częstotliwość kursów, zabieramy i przystanków wszystkich pasażerów i do rzadkości się zdarza żeby mój autobus nie przewoził A PKS-y czasem wyprzedają z kursów.

— **Co by Pan chciał przekazać Czytelnikom „Głosu Sąddeckiego” swym potencjalnym klientom?**

— Po pierwsze obragne poinformować, że istnieje możliwość uruchomienia nowych linii, dosłownie do każdej wioski. Warunek jest jeden: wnioskodawca dopłaci 50 procent do wpływu z biletów. No i oczywiście zachęcam wszystkich do korzystania z naszego usług i życie zadowolenia z jazdy. Zapewniamy jednocześnie, że żadna skarga czy wniosek nie pozostanie bez odpowiedzi.

— **Dziękuję Panu za rozmowę.**

Rozmawiał:

DANIEL WEIMER

- DROGI DO SAMORZĄDNOŚCI -

W BIEGONICACH

Sympatyzujący z „Solidarnością” mieszkańcy osiedli Biegonice i Dąbrówka w sile około stu osób przybyli do Gminnego Ośrodka Kultury w Biegonicach, by wybrać swego kandydata na knadydata, do... przyszedłego samorządu miejskiego. W prezydium zasiadli przedstawiciele MKO: Zofia Pieczkowska, Piotr Pawiniak i prowadzący zebranie Eugeniusz Jelen.

Przedstawiono ordynację wyborczą, wyjaśniono wątpliwości („członkowie jakichkolwiek organizacji nie mogą dzisiaj kandydować — powinni być zgłoszeni przez swych mocodawców”) i poczęto zgłaszać kandydatury. Z sali padały nazwiska: Witowska, Poreba, Skalniak (odmawia), Kurowski, Śmiłek, Zieliński, Kita (tutaj zastrzeżenie: był do niedawna członkiem PZPR i teraz musi tłumaczyć motyw swego postępowania), Gargas. Do rąk zebranych trafiały wreszcie karteczki, na których mają wpisać jedno nazwisko. Ustalono, że jeśli zwycięzca okaże się mieszkańcem Biegonic, to pierwszy na liście z Dąbrówki będzie reprezentował i dzielnicę. W końcu wyniki: triumfuje Kita. Z Dąbrówki natomiast najwięcej głosów zdobywa Zieliński („młody, wyształcony, na takich trzeba stawiać” — to opinia siedzącej obok mnie pani w średnim wieku).

Na tym zebraniu pewnie by się zakończyło (ludzie spieszyli na gorzkie żale), gdyby nie planowane pojawienie się senatora Krzysztofa Pawłowskiego, pracującego nota bene od 21 lat naprzeciw w SZEW-ie. Senator nie omisszał wspomnieć o tym fakcie, stwierdzając, że czuje się tu jak u siebie w domu. Oto zapis dalszego dialogu K. Pawłowskiego z wyborcami.

— W czerwcu zniszczyliśmy system komunistyczny — powiedział senator. — To pierwszy etap przemian dokonujących się w Polsce. W maju br. mamy zrobić krok najważniejszy. Prawdziwe życie nie toczy się przecież w Warszawie, lecz tutaj, na dole.

W tym momencie E. Jelen uchyła rąbka tajemnicy i ogłasza, że miejscowymi kandydatami, wysuniętymi przez Komisję Zakładową są Piotr Pawiniak z Dąbrówki (ZNTK) oraz Józef Stanek z Biegonic (SZEW). Panowie przedstawiają się i żegnani oklaskami wracają na swe miejsca.

Musimy uzmysłowić sobie, że dalsze losy Ojczyzny zależą od nas samych. Dlatego do samorządów należy wybrać ludzi rzeczywicie najlepszych. Każda osoba z najmniejszymi nawet „haczykiem”, niechlubną przeszłością polityczną czy wódeczką w życiorysie, „położy” całą listę. Trzeba być aktywnym. Pamiętajcie, że nieobecni nie mają racji.

— Dlaczego podczas stanu wojennego milicja dysponowała tak znakomitym sprzętem, a teraz zasłaniając się brakami technicznymi nie może poradzić sobie z grabieżcami, rozbójcami?

— To prawda, mieliśmy auta, którymi wozili ludzi w wiadome miejsca. Przez 8 ostatnich lat milicja zajmowała się raczej polityką niż przestępczością. Niedawno byłem na spotkaniu z funkcjonariuszami, w trakcie którego powołałi oficerowie twierdzili, że o

wszystkim decyduje minister. Myślę, że ta sytuacja się zmieni. W każdym mieście ma bowiem powstać okręgi policji komunalnej, będąca zależna wyłącznie od mieszkańców. Rozwiązaniu ulegnie również SB.

— **Kiedy wreszcie w tej Polsce będzie lepiej?**

— Pokutuje w nas jeszcze często stare przekonanie, że wszystko ma za nas zrobić państwo. To bzdura. Musimy jak najszybciej przestawić się na gospodarke prywatną. Są już lepo pierwsze symptomy, ale to wciąż za mało. Wycyłałem gdzieś w zagranicznym opracowaniu, że firmy prywatne na Zachodzie są 30-70 procent bardziej efektywne niż państwowe. Zakładujemy sobie, że część problemów będziemy rozwiązywali sobie sami.

— **Czy SZEW przestanie nas zatrudniać?**

— Do roku 1992, a więc do dnia obchodów 700-lecia istnienia miasta emisję zanieczyszczającej ograniczymy do minimum. Po zainstalowaniu na kominach elektrofiltrów, wydzieleniu najbardziej szkodliwego benzo-a-pirenu zmniejszmy się w skali miejskiej o 40 procent. Co z pozostałymi 60? Każda kuchnia węglowa, każdy wypalony pa-



pieros powoduje powstawanie w atmosferze benzo-a-pirenu. Z naszej strony na ochronę środowiska deklarujemy kwotę 20 milionów marek. Czy inne zakłady pracy stać będzie na podobny wydatek?

Senator Pawłowski ustosunkował się ponadto do rolniczych żalów, przyjął do wiadomości i skargi sądeczan na opieszalność postępowania niektórych budów i inwestycji (kanalizacja ul. Nawolickiej). Obiecał pomoc...

Zebranie rozpoczęło się o 13, zakończyło parę minut po 16. A w pobliskim kościele ksiądz gorzkie żale zaintonował o 15.

DANIEL WEIMER

W ZABEŁCZU

Byłem na dziesiątkach zebranych przedwyborczych w czasie poprzednich wyborów. To w minionym tygodniu w Zabełczu nie przypominałem żadnego z nich. Przede wszystkim — NIE BYŁO Władzy. Przyszli LUDZIE. Za stołem prezydyalnym zasiadli przedstawiciele „Solidarności”, MKO. Spotkanie miało na celu wyłonienie kandydata na listę wyborczą „S” i MKO.

U od razu dysgresja. Każda partia, czy twór polityczny który chce zgłosić swych kandydatów — może to zrobić. Nie potrzeba poparcia żadnych „sygnatariuszy” itp. To spotkanie dotyczyło „S” i MKO. Mogli w tej samej sali (ale najlepiej o innej porze) spotkać się ludowcy, chadecy, komuniści. Pewnie to jeszcze zrobią. Wybranych kandydatów podaje się na okręgową listę wyborczą w całym mieście. I w dniu wyborów — decydują wyborcy.

— W naszym mieście i całym kraju przewagę będzie miała siła skupiona wokół „S” i komitetów obywatelskich — zaczął Andrzej Hasslinger — Prezydenci są albo skompromitowani, albo zbyt słabi.

Na to wstał zdeorientowany rolnik który zakrzyknął:

— **Wróć komuno, bo chłopci runą! Tak się tu teraz u nas mówi. Dlaczego nie mogę zgłosić innego kandydata niż „S”?**

Po wyjaśnieniu, że może, ale na innym zebraniu — kontynuowano spotkanie.

Zgłoszono kilka kandydatów. M.in. Stanisława Jurkowskiego, który powiedział:

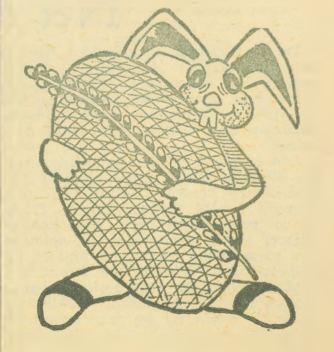
— **Przepraszam, ale nie wezmę udziału. W przeszłości byłem długolet-**

nim pracownikiem MSW, członkiem Plenum KM PZPR.

Zakrzyknięto, że oni wolą jego, że go znają, że widzieli jak organizował pomoc i pomagał przy budowie wodociągu dla szkoły (bez czego nie byłoby c.o.). Mówili że podziwiają go za budowę kościoła. Sam z kilkoma ludźmi. Społecznie. Ktoś tam jednak zaznaczył, że po co im kandydat, który sam nie chce się podjąć... itd.

Szkoda, że Jurkowski się nie podjął, bo byłaby to sensacja niełada. Oczywiście mogli nie przejść w prawyborach, które niedługo się odbędą, ale to osobna para kaloszy. Większością głosów z terenu os. Zabełcza na kandydata do samorządu wybrano p. Elżbietę Chowaniec, technika rolnika, od 25 lat pracującego w UG na stanowisku doradcy NOPR. Bezpartyjna.

ARTUR SMOLEN



Złote myśli Leszka Moczulskiego

Ostatnie spotkania i wywiady jakich udzielił szef KPN Leszek Moczulski spowodowały, że na spotkanie przyszło mnóstwo ludzi. Tematem wykładu było „Sytuacja polityczna Polski w świetle nadchodzących wyborów”. Szef KPN podczas spotkania powiedział:

* Eksperymenty komunistów, przyzwyczajali nas do gospodarki zlej. Sytuacja w Polsce jest nie normalna, to ludzie świadczą na rzecz gospodarki, a powinno być odwrotnie

* Czyje potrzeby gospodarka winna zaspokajać?

* Socjalistyczną gospodarkę cechuje przede wszystkim własność społeczną, wszystkie nici ekonomiczne w rękach państwa.

* Państwo dopłacało z budżetu do nierentownego eksportu do ZSRR.

* W socjalizmie najważniejsze jest państwo, jego potrzeby, a człowiek dopiero na samym końcu.

* Ostatni rok to ogromne zmiany polityczne, tylko, że te zmiany nie spowodowały żadnych zmian w funkcjonowaniu gospodarki.

* Wiosna 90, podobnie jak w latach 80, 70, 60 to gospodarka w rękach państwa.

* Mówi się nam, o poświęceniu, że to ludzie powinni oszczędzać, że to mieszkańcy między Odrą a Bugiem mają zasilić państwo, a to nie jest prawda.

* Jeśli gospodarka ma służyć ludziom, to nie ludzie winni ponosić ofiary jej ratowania.

* W ZSRR od 70 lat społeczeństwo służy państwu, wynik znany. W rozwiniętych państwach zachodnich relacje są odwrotne, a ludziom żyje się znacznie lepiej.

* Rząd polski jest bardzo bogaty, posiada kopalnie, ziemię, w rękach państwa jest handel zagraniczny.

* Dlaczego rząd uważa, że to ludzie mają żyć biednie, że to jedyna droga wyjścia z kryzysu?

* Polak obecnie zarabia około 50 dol....

* Stopa życiowa Polaków obniżyła się drastycznie o prawie 30 proc.

* Socjalistyczne państwo jest tylko peine słów.

* Co robić? — zmienić system gospodarczy!

* 40 lat gospodarki socjalistycznej, nie sprawdza się, zamiast ją udrażniać należy zmienić na taką jak w innych



krajach Zachodu. Idąc do wyborów w 89 r., szliśmy z nadzieją, że nastąpią zasadnicze zmiany gospodarcze, niestety nie takiego nie nastąpiło.

* Skutkiem działania rządu, upada w Polsce prywatne rzemiosło, z początkiem roku zrzędynowało z działania 50 tys., rzemieślników.

* Kogo dziś stać na zgromadzenie takich zasobów pieniężnych, aby rozkreślić swój interes.

* Messner mówił o prywatyzacji, Rakowski także, mówi również Balce-

rowicz, ale najpierw dba o interes państwa.

* Bezrobocie nie rodzi się dlatego, że mamy drapieżny kapitalizm ale dlatego, że mamy drapieżny socjalizm.

* Czy to, że sytuacja gospodarcza jest katastrofalna to, znaczy że rząd chce źle? Nie! Nieszczęście polega na tym, że premier Balcerowicz myśli socjalistycznie, tak jak go nauczylili na SGPiS-ie.

* Balcerowicz i rząd liczą na kredyty, na jesieni, że to ożywi gospodarkę, ale już kiedyś w ten sposób próbował Gierek.

* Istnieją w Polsce inne plany, jest plan prof. Beksiaka, Pawła Wóhla, swój plan gospodarczy ma również KPN.

* Z tym planem pójdziemy do wyborów, doprowadzono do sytuacji, że ludzie zdecydowali o wyborze władzy, wybiorą taki program i ludzi, którzy będą wiarygodni.

* Nasz plan i nasze rozwiązanie bierze się z ducha M. Tatcher i R. Reagana.

Do wypowiedzi L. Moczulskiego, ustosunkowali się niektórzy słuchacze: mam 71 lat i zdecydowanie nie zgadzam się z panem, nie pan nie powiedział o narodowym układzie, to pana wystąpienie było bardzo socjalistyczne. Co to za rząd w którym jest SB, byli partyjniacy...

* Dlaczego rząd ulega różnym przymusom, Litwa nie ulega bo nie chce... * Nieprawda, że musi istnieć lewica i prawica, można stworzyć system bezpartyjny...

* Nie zgadzam się, że rząd i premier Balcerowicz tworzą plan socjalistyczny...

* Jestem rzemieślnikiem w ciągu ostatniego roku odeszło ode mnie 4-ch pracowników. Brak mi funduszy na działalność, dlaczego kredyty są tak wysokie oprocentowane...

* -

JERZY CEBULA

Pudło, to najłżejsze określenie naszego propagandowego niewypału, jakiego byłem świadkiem, kilka tygodni temu, w Bratysławie. Myślę o wielokroć, na różne sposoby, komentowanej propozycji Zbigniewa Brzezińskiego w sprawie utworzenia federacji polsko-czechosłowackiej. Być może myśl — choć nie nowa, w kontekście zachodzących w Europie przemian ma ręce i nogi. Być może zaspokajała by nasze cele i ambicje, aliczy zupełnie nie trafiała w nastroje i oczekiwania na Słowacji i w Czechach

Po tamtej stronie Tatr, propozycja Brzezińskiego, wywołała tzw. mieszane odczucia. Było to odebrane, jako swego rodzaju odkrycie Czechosłowacji przez większego sąsiada. Sadzę, że owo pudło propagandowe wynikło z faktu, iż dwaj najbliżsi sobie geograficznie, ję-

Widziane zza Tatr

Odkrycie Czechosłowacji...

zykowo i kulturowo sąsiedzi zwyczajnie nie znają się! Granica między naszymi krajami, będąca zrekomo granicą przyjaźni, tak skutecznie oddzieliła nas od siebie, że jesteśmy sobie obcy! Skutki tego daty o sobie znać w tej propagandowej „zadymie” dotyczącej ewentualnej unii czy federacji.

Revolucja: delikatna, aksamienna, jak ją nazywają Słowacy i Czesi, wywołała m. in. rozbudzenie świadomości narodowej. Tę, rządzącą do niedawna ekipa, skutecznie i — przypuszczam z premedytacją — tłumila. Dotyczy to tak mniejszości narodowych: Węgrów, Cyganów, Rusinów, Polaków, jak również najliczniejszych w federacji narodów Czechów i Słowaków. Zwłaszcza ci ostatni czuli się niedowartościowani, zdemoninowani przez rządzących Czechów. W stosunku do nich mają swoisty kompleks młodszego i mniejszego brata. I na ten grunt trafiła oferta federacji, federacji z prawie 40 mln narodem. Już to zestawienie wystarczy, by wyjaśnić sobie oziębłość do propozycji Brzezińskiego wśród naszych południowych sąsiadów. Z rezerwą do tej myśli odnosił się też i ci Słowacy, którzy deklarują swoje, jeśli nie polonofilskie, to słowianofilskie opcje...

Słowacy chcą być dowartościowani w ramach czechosłowackiej federacji. Przejawia się to m. in. w wymuszeniu odpowiedniej reprezentacji w rządzie, podkreśleniem odrębności przez utworzenie swojego ruchu odnowicielskiego pod nazwą „Verejnost proti násilitu” (społeczeństwo przeciw przemocy). Słowacki ruch jest wyczulony, by być odbierany, jako partner czechosłowackiego „Forum Obywatelskiego”. Słowacy domagają się, by odczuli z innych krajów, przebywających z oficjalną wizytą w Czechosłowacji, byli również podejmowani przez słowacki rząd na bratysławskim „hradzie”. Wspomnę tylko jeszcze, iż alergicznie reagują na osoby, które nie rozróżniają odrębności narodowe; Słowaków i Czechów i nie trawia, gdy ktoś nazywa ich Czechosłowakami!

Poznajmy się wteć, by uniknąć w przyszłości gaf, nieporozumień. W Bratysławie, na granicy z Austrią widziałem, przed rewolucją solidne zasieki, płoty z drutu kolczastego. W symbolicznym powrocie do Europy ów „mu” został porwany Między naszymi krajami drutów kolczastych nie ma. Był natomiast śniegowy rodzaj mur. Nikt go, nawet spektakularnie, jeszcze nie zburzył... My, szukając kontaktów z Europą, budujemy mosty ponad CSRS. Logika mówi, że powinniśmy budować razem. Może się bowiem okazać, że nasi południowi sąsiedzi, w tym wyszyciu do normalności, są atrakcyjniejszym partnerem niż my... Dowody na to już są...

ŚLAWOMIR SIKORA

„Złodziejska” wystawa

FUNDUSZ NARODOWY

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu prezentowana jest obecnie wystawa „Odzyskane dobra kultury”, którą można również nazwać „złodziejską”.

W ostatnich latach gwałtownie wzrasta przemyt i nielegalny handel dobrami kultury. Z informacji udzielonych przez Urząd Celny w Nowym Targu pracownikom działu oświatowego tut. muzeum wynika, iż na terenie Polski działa około 4 tysiące aktywnych przemytników.

Znaczna ich część ma kontakty z przemytnikami zagranicznymi, głównie z RFN, Holandii, Francji, Włoch, Jugosławii i Austrii. Przemytnikami są najczęściej mężczyźni w wieku 31—40 lat. Młodzież w wieku 18—20 lat nie zajmuje się przemytem. Dane dotyczące sprawców wskazują, iż przemytu dokonują częściej osoby posiadające wykształcenie wyższe i średnie niż osoby z wykształceniem podstawowym. Przemytnikami są najczęściej osoby związane z nauką, zatrudnione w zawodach technicznych oraz emeryci. Ekspozaty prezentowane na wspomnianej wystawie przekazane zostały Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu przez Urząd Celny w Nowym Targu w 1983. Ich wywóz za granicę został udaremniony w czasie kontroli celnych na przejściach granicznych w Chyżnem, Łysej Polanie, Piwnicznej — Mniszku.

W ciągu ostatnich 5 lat, na wymienionych przejściach udaremniono około 20 przypadków przemytu dóbr kultury do Austrii. Przemytnicy głównie monety i porcelane. Wszystkie prezentowane na wystawie przedmioty mają wysoką jakość artystyczną, historyczną i kolekcjonerską.

Najcenniejszymi eksponatami prezentowanymi na wystawie są: ikona „Matka Boska Kazañska” z XV w., „Wszystkowiedząca Oko Boże” z XVII w., „Św. Jan Złotousty” z XVII w., a także krzyże prawosławne (odlewane z mosiądzu) z XVII i XIX w. Ekspozowana jest również kolekcja srebrnych monet, z których najcenniejszą jest „Ort gdański” Zygmunta III z 1616 r.

Wystawa „Odzyskane dobra kultury” czynna jest do końca kwietnia br.

Muzeum Okręgowe informuje, że zostało upoważnione do przyjmowania w depozyt darów na fundusz narodowy.

Dary w postaci dzieł sztuki, przedmiotów o wartości artystycznej przyjmowane będą w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu ul. Lwowska 3 w dniach i godzinach:

— poniedziałek, wtorek, środa, czwartek od 9.00—15.00
— piątek od 9.00—17.00. (J)

Na szkle malowane

Do 18 kwietnia w sądeckim Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy czynna jest ekspozycja obrazów na szkle oraz makramami, mieszkających na stałe w Szczawnicy Anny i Józefa Madejów oraz limanowianki Ireny Aksamiit.

Oto co mówi o swej twórczości Anna Madeja, której prace oglądali już mieszkańcy Francji, (Saint Etienne), Szwecji i RFN (Schwechte): — Przez 25 lat pracowałam przy dzieciach w Rabce. Muszę powiedzieć, że malowanie rozpoczęłam właśnie z miłości do najmłodszych. Wkrótce na ścianach i szybach powstały panoramyczne bajki. Potem poszło już gładko. Schlebiam sobie, że udało mi się rozpowszechnić sztukę malowania na szkle. Pyta pan, dlaczego małżonek nie przyjechał na wernisaż? To taki prawdziwy góral,

który nie znosi szumu wokół swojej osoby. Józek jest synem najstarszego flisaka. Od najmłodszych lat pomagał ojcu flisować. Nawiąsem mówiąc teść zmarł wczoraj. Ze zgrozy, Milicja zabroniła mi przewozić ludzi i z tym faktem nie umiał się pogodzić. Zabiło go to,

Irena Aksamiit to rodzona siostra Anny Madej (coż za urodzinowa rodzina): — To naszą siódmą wspólną wystawą. Mój zawodowy rodowód również z Rabki się wywodzi. Tam miałam do czynienia z dziećmi chorymi na gruźlicę kostną. Zafascynowała mnie ich piękne twarze, przerażliwie smutne oczy. Wypieczałowałam się w portretach. Moja, że tak się wyrażę, twórczość to swoista psychoterapia. Maluję, bo chcę się oderwać od tego tragicznego świata. Staram się ponadto organizo-

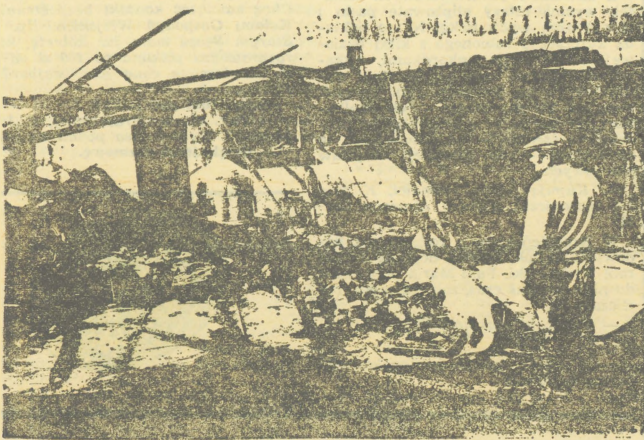
wać plenery dla nauczycieli i innych pracowników oświaty.

Prace państwa Madejów i Ireny Aksamiit idą jak przysłowiowe ciepłe bułeczki. Do tego stopnia, że twórcy musieli „domalować” na oczekiwaniu nowe obrazy. Z pewnością i one znajdą rzychłych nabywców... (de-wu)

* MPiK oferuje również stałe imprezy: w poniedziałki o 17 — projekcje filmów wideo dla młodzieży i dorosłych. we wtorki, również o 17 spotkania członków niedawno utworzonego Klubu Miłośników Kultury Brytyjskiej (kandydaci mile widziani), zaś w soboty o 14 — bajki dla dzieci, a od 16—18 giełda filatelistyczna

Dodajmy, że działalność KMPiK-u oparta jest wyłącznie o wypracowane przez siebie fundusze. (d)

Tragedia w Niedzicy



Niedzica. Jedna z najpiękniejszych wiosek polskiego Spisza. Zwarta zabudowa. Ruiny i zgłiszcza. Z dymem peszeli dobytek całego życia wielu gospodarzy. 100 osób pozostało bez dachu nad głową. Naczelnikowi tamtejszej Ochotniczej Straży Pożarnej, Walentemu Peksiu, który najbardziej utierpiał, spalili się nawet ostatnie spodnie. Rozpacz. Ogień czerwone od łez i dymu. Ogień strawił 9 domów mieszkalnych, 16 gospodarczych. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. Pożar wybuchł ok. godz. 16, we wtorek 20 marca. Większość niedziczan pracowała w polu. Stracha pomyśleć, jakie żniwo przyniosłby żywioł, gdyby zaskoczył mieszkańców Niedzicy nocą...

1 koń, 19 krów, 25 świń, 120 owiec, 9 cieląt, króliki, kury, 70 maszyn rolniczych, 150 ton siana, 17 ton zboża — długo by trzeba było wymienić bilans strat... Na pewno przekroczą one 10 mld zł. Dzięki świetnie prowadzonej akcji ratunkowej strażaków, dowodzonych przez kpt. póż. Wiesława Leśniakiewicza i por. Rafała Czerwińskiego ogień udało się zlokalizować. Zawodowi i ochotnicy uratowali przed zniszczeniem kilkadziesiąt innych gospodarstw...

Z całego kraju płyną dary, pieniądze. Słychać słowa poparcia. W Banku Spółdzielczym w Lapszach Niższych uruchomiono dwa specjalne konta. Jedno Urzędu Gminy drugie — Komitetu Parafialnego w Niedzicy, oto numery: 949484-417-225 oras



949484-405772-132-5. To dobrze, że jeszcze potrafimy się zjednoczyć w ludzkim nieszczęściu. W ostatnim dniu marca w podhalańskim Waksmundzie kolejny pożar zniszczył 9 budynków...

Fot. S. Śmierciak

KTO JEST KIM

WOJCIECH MERKLEJN

Urodzony w 1945 r. w Grójcu pod Warszawą. Rodzice opuścili Warszawę w czasie powstania.

Rodzina: żona Maria, inż. chemik (przy mężu), dwie córki w I liceum, syn 6 klasa.

Wykształcenie: wyższe, absolwent wydziału handlu zagranicznego SGPiS i mgr ekonomii, 10 lat pracy w handlu zagranicznym.

Zawód: kupiec (sklep prywatny).

Działalność pozazawodowa: wice-przewodniczący KO, przewodniczący komisji ds. samorządu.

Hobby: politologia

Ulubiona potrawa: je prawie wszystko.

Ulubiony napój: nalogowiec herbaty, Samochód, Mitsubishi

Postać, która imponuje: Papież Jan Paweł II. Z postaci historycznych: ks Piotr Skarga, hetman Żółkiewski

Książka, która wywołała wrażenie: „Droga do niewolnictwa” Fryderyka Hajka i „Konstytucja wolności” tego autora.

Film: „Żądło”

Cel w życiu: poprzez swoją pracę uzyskać taki standard materialny, aby poświęcić więcej czasu na rozwijanie własnych zainteresowań — 2-3 lata temu udało się Obecnie poświęca się

prywatnym studiom i zaangażowaniu w działalność publiczną (j)

STANISŁAW SUKIENNIK

Urodzony 4 maja 1946 r. w Starym Sączu

Rodzina: żona Krystyna, współwłaścicielka sklepu, dwie córki; Agnieszka — 18 lat, III klasa I LO w Nowym Sączu oraz Joanna — 7 klasa Szkoły Podstawowej Nr 2 w Starym Sączu

Zawód: nauczyciel przedmiotów technicznych

Miejsce pracy: właściciel sklepu firmowego browaru „Okocim”

Działalność pozazawodowa: prezes Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług

Hobby: wędkarstwo

Ulubiona potrawa: dobra prochowa

Ulubiony napój: jest smakoszem herbaty

Pamiętna książka: wszystkie powieści Alistaira MacLeana

Film: „Tożsamość Bourną”

Postać, która Mu imponuje: podziwia premiera Mazowieckiego — to jeden z najważniejszych obecnie Polaków

Cel w życiu, pracy: dbałość o rozwój prawdziwego kupiectwa, doprowadzenie do wybudowania hali, która w nocy prowadziłaby działalność hurtową, w dzień handlową. (d)

Błogosławiona ze Starego Sącza

W roku 1990 przypada 300. rocznica zaliczenia księżny krakowskiej i fundatorki kościoła ss. Klarysek w Starym Sączu w początek błogosławionych Kościoła Katolickiego.

Z tej okazji jeden z urzędów Stolicy Apostolskiej, Penitencjaria Apostolska, pismem z dnia 23. X. 1989 r. „z polecenia Najwyższego Kapłana”, chętnie udziela odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami (spowiedź, Komunia św. i modlitwa w intencjach Ojca świętego), którzy mogą wierni uzyskać w kościele p.p. Klarysek w Starym Sączu, przy nawiedzeniu kościoła, bądź udziału w nabożeństwie w tymże kościele (znanym z tradycji odpustów przy grobie Bł. Kingi).

Rok 1990 można uznać za rok poświęcony patronce diecezji. Jej kult jest szary na terenie całej diecezji tarnowskiej, przede wszystkim na Sądecku. Należy więc przypomnieć postać znaną nie tylko z historii Kościoła, ale i z historii Polski.

Kingunda, zdrobniale zwana z węgierską Kingą, urodziła się 5. III 1234 r. Była jednym z dziesięciorga dzieci króla Węgier Beli IV i córki Teodora Laskarisa, cesarza bizantyjskiego. W dzieciństwie wysłana została na dwór Bolesława, wychowywana była przez jego siostrę Salomeę, księżnę haliicką, potem klaryskę, również zaliczaną przez kościół w początek błogosławionych (przy okazji należy przypomnieć, że kanonizowana też została ciotka Bł. Kingi — siostra jej ojca — Elżbieta Turyska, a także jej siostra — św. Małgorzata — szczególnie czczona na Węgrzech), zaś beatyfikowana inna siostra Jolanta.

Kinga posiadała znajomość łaciny i rzadką wówczas, szczególnie u kobiet, sztukę czytania.

Po ukończeniu 12 lat, około roku 1247, Kinga została wydana za księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława V (zwanego później Wstydlwym z tej racji, że małżeństwo wskutek zdecydowanego stanowiska Kingi nie było spełnione, co w średniowieczu było częstą praktyką). Kingunda otrzymała znaczny posąg w złocie, srebrze i drogich kamieniach. Kosztowność te okazały się niezwykle przydatne dla księcia Bolesława, który zmuszony był zaciągnąć u żony pożyczkę, żeby odbudować kraj po niszczeniach najazdów tatarskich.

Kinga posiadała spory wpływ na politykę zagraniczną księcia. Brała aktywny udział w staraniach o kanonizację św. Stanisława ze Szczepanowa. Odbyla się ona w 1254 r. Kanonizacja św. Stanisława przyczyniła się do integracji rozdzielonych na dziesięć ziem polskich i w perspektywie późniejszej do zjednoczenia ziem polskich.

W 1257 r. nastąpiło nadeanie przez Bolesława Wstydlwego Kindze Ziemi

Sądeckiej z zastrzeżeniem, żeby ziemia ta nie odgadła od narodu polskiego. Tutaj przebywała często księżna wraz z mężem, zaś w Starym Sączu ufundowała kościół parafialny pod wezwaniem św. Elżbiety.

Związek z Węgrami, przeżywanymi wówczas rozkwit, działał korzystnie na Małopolskę pod względem gospodarczym i kulturalnym. W tym czasie, po najazdach tatarskich, zakładano wsie, prowadzono prace górnicze, które w r. 1251 przyniosły odkrycie w Bochni soli kamienną. W 1268 roku Kinga przeprowadziła w Sądecku reformę gospodarczą, znosząc ciężary z chłopów na rzecz grodu, w zamian za czynsz i niewielką robocizną, co dało korzystne warunki osadnikom (powstało w tym czasie szereg nowych wsi). Ośrodkiem majątków był Stary Sącz, w którym osiedliła się Kunegunda po śmierci swojego męża w r. 1279.

6. VII. 1280 r. Kinga wystawiła dokument lokacyjny klasztoru Klarysek (miasto Sącz i 28 wsi), w którym zamieszkała od 1281 r. W tym czasie trwał spór o dobra sądeckie z następcą Bolesława — Leszkiem Białym (1279-1288). Zakończył się wygrana księżnej Kingi. Książę odebrał jednak Kindze inne ziemie poza Sądecku. W 1283 r. Kinga uzyskała potwierdzenie swej fundacji od papieża. Zbudowała kościół klasztorny (św. Trójcy) oraz 2 klasztor obok klasztoru Klarysek, także klasztor oo. Franciszkanów (zakonnicie sprowadziła ze Skali). Nie będąc formalnie przełożoną, rządziła klasztorem i jego dobrami, dbając nie tylko o potrzeby materialne, ale i życie umysłowe i religijne zakonnic. Odmawiała psalmy po polsku, znała żywoty świętych i recytowała je po polsku. Stąd hipoteza A. Brücknera o powstaniu na terenie klasztoru hymnu „Bogurodzica”. Kinga przywiązywała dużą rolę do muzyki (o czym będzie mowa w oddzielnym opracowaniu).

W czasie trzeciego najazdu Tatarów w r. 1287. Kinga wraz z siostrami musiała chronić się w obronnym zamczku w Pcininach. Odsiecz rycerzy węgierskich i polskich ocaliła obleganą przez Tatarów Sącz.

We wrześniu 1291 r. księstwo krakowskie zajęte zostało przez Wacława, króla Czech (koronowanego w r. 1301 na króla Polski).

24 lipca 1292 r. zmarła księżna Kunegunda, a jej doczesne szczątki spoczyły w klasztorze starsądeckim, gdzie znajdują się do dziś.

Już od 1307 r. zaczęto nctować cuda przypisywane Interwencji zmarłej. O kult Kingi dbała szczególnie żona Władysława Łokietka, Elżbieta, (pochowana w klasztorze Klarysek w Starym Sączu).

(Dokończenie na str. 4)



Po prostu Majka

To wywiad-rzeka. Wywiad improwizowany, zapis rozmowy trójki, a właściwie czwórki (Jurku Cebula — zwracamy honor) starych znajomych. Wywiad nieupozowany, ledwie ledwie wygładzony stylistycznie. Po prostu — pogawędka. Przeczytajcie — poznacie MAJKĘ JEZOWSKĄ od strony nigdy na estradzie nie prezentowanej. Zatem...

— W bardzo oficjalnym wywiadzie przed czterema laty powiedziałeś, że nie czujesz się gwiazdą...

— Ale też na pewno nie kurą domową. Rodzina i kontakty z ludźmi sprządzają mnie z oblotków. Ludzie zresztą sami budują sobie wyobrażenia o mnie...

— Już widzę tytuł: Polowanie na Majkę. (Jurk Cebula próbuje zrobić zdjęcie, na o wszystko wchodzi pies).

— Miałam się poprawić przecież, kurczę. Co za...



Fot. Jerzy Cebula

— Słuchaj Majka, kiedyś spotkaliśmy się z Twoim mężem. Tomem i słyszyliśmy, że dzieciaki mówią po angielsku. A wiemy, że w szkole mówi po polsku...

— Wczoraj Wojtek powiedział mi, mamusiu, porozmawiajmy sobie po angielsku, tak, od niechcenia. Czasem mi mówi po imieniu, albo „stara”. Trudno się dziwić. Za każdym razem, kiedy jestem w USA, Wojtek chodzi tam do szkoły, tam jest zdany tylko na język angielski. Uczy się w tym języku, zadania odrabia w tym języku. Z Tomem na co dzień mówimy po angielsku...

— A Tom jak sobie radzi z naszym językiem?

— Coraz lepiej. Z roku na rok. Cztery lata temu nic nie mówił.

— J. Cebula: — Ostatnio powiedział mi: jak się czujesz?

— Jeśli już coś mówię, to mówię bardzo dobrze.

— Tu masz jeden dom, drugi w USA. Przez ostatnie dwa lata tak było, że przynajmniej pół roku przebywałeś z Wojtkiem w Stanach, pół w Polsce. Jak się czujesz w sytuacji dojeżdżającej? Jest taka piosenka „Rozdarta między dwoma kochankami”.

— No właśnie, trafne określenie. Ciężko jest. Z roku na rok się buntuję. Że trzeba z tym skończyć. To już kilka lat. Trudno powiedzieć co się dzieje w moim życiu i w jakim jestem nastroju. To zależy w jakim momencie przeprowadza się wywiad.

— Jakie uczucia towarzyszą Ci dziś?

— Miesiąc temu, kiedy wracałam z USA byłam strasznie „na nie”. Po pierwsze opuściłam jeszcze komunistyczny kraj, a wróciłam do wolnego, z orłem w koronie...

— No, nie rób z siebie Szczepkowskiej?

— No tak, ale widać, że zaszły ogromne zmiany. Nie wiedziałam, jak to wszystko będzie wyglądało. Wcześniej się niczego nie obawiałam. Teraz tak... Słyszałam, że nie ma w ogóle koncertów, że wszyscy artyści wyjeżdżają. Zresztą w Chicago, w Nowym Jorku, wszędzie w tych większych ośrodkach miesiękami występują polskie zespoły, polscy wykonawcy.

— Jak sobie radzisz w dwóch domach?

— Nie radzę sobie. Mam takie wyłumaczenie, że jestem spod znaku bliźniąt i nie takiego na dłuższą metę, jednostajnego. I tak bym nie zadowolilo. Takaj układ: trochę tu, trochę

tam właściwie odpowiada mojemu charakterowi i predyspozycjom. Nie żaluję swojego wyboru. Byłam uczennicą, szalenie ambitną, że wszystkiego chciałam mieć piątki i prawie miałam. Moim marzeniem od malego było śpiewanie. Mamie się wydawało że ja pójdę na filologię francuską. Wiele zyskałam na lekcjach u pani Szabłowskiej, czy prawo, architekturę? Mamie i komuś innemu może się wydawać że zaprzęcałam te inne talenty. Aczkolwiek ja nie uważam, żeby tak było. W takim zawodzie jak ten, wszystkie te predyspozycje, małe i duże, strasznie się przydają. Śpiewam po francusku bardzo dużo piosenek.

— Jesteś „rozdarta”, jednak szczęśliwa?

— Tak.

— No dobrze, ale jak długo możesz tak wytrzymać?

— A żebym ja sama wiedziała? Wiedzę, za każdym razem jak przyjeżdżam mówię, że już ostatni raz, to znaczy, zmieniam relacje, że jednak tam będę wracać, a tu przyjeżdżać z wizytą. Na ogół było tak, że jadę tam, odwiedzić męża, załatwić parę spraw występować i wracać do Polski. Teraz, kiedy wróciłam, wydawało mi się, że jest odwrócić. Czulam, że jadę z wizytą do rodziców, do Polski.

— A Wojtek?

— Wojtek, jak to dziecko. Tam mu dobrze, tu też. Teraz mówi: nie pojadę już więcej do Ameryki.

— Czy czujesz się bardziej Polką, czy sądecką?

— W sumie jestem rzadko w Saczu, ale zawsze podkreślam, że urodziłam się tutaj, wszyscy o tym wiedzą. Wręcz zadają mi pytanie, czy czuję się góralką. A ja mówię że Nowy Sacz jest w dolinie, więc jestem kotlinianką.

— To jest istotne, bo np. Leszek Mazan, też ktoś, zawsze podkreśla, że wywodzi się z Nowego Sacza.

— Ja się nie wstydzę tego. To oryginalne, że się nie pochodzi z Warszawy. To jest ważne dla dzieci, młodych dziewcząt, które marzą o karierze i wydaje im się, że trzeba mieć konieczne ciotkę w Warszawie, żeby się wybić. Ja mówię, że jestem z Nowego Sacza i nikt mi niczego nie załatwia. Startowałam w wielu przegładkach, próbowałam. Akurat miałam szczęście, że ktoś mnie zauważył.

— Szczęście poparte umiejętnościami, przygotowaniem...

— To wynika jedno z drugiego. Jeśli nie jesteś przekonany, że masz talent, że umiesz, to się już tak nie pchasz...

— Czy za Oceanem ludzie z Polski robią karierę?

— Robią, oczywiście, na przykład Basia Trzetrzelewska. W Stanach poznałam Urszulę Dudziak. Podarowałam jej kasetę „Majkowego Studia Nagrania”. Na drugi dzień dzwoni do mnie z Nowego Jorku i mówi: Wiesz to jest genialne, moje córki są zachwycone. Moje wyjazdy? Wynikają z tego, że mam tam męża. On tu nie chce mieszkać, ale co roku przyjeżdża. W związku z czym ja tam jeżdżę. Poza tym występuję w różnych klubach. Ostatnio byłam w Los Angeles przez dwa miesiące. Mieszkałam w Hollywood. Naprawdę! Nam się to kojarzy z gwiazdami. Po prostu taką nazwę nosi miejscowość. Śpiewałam w klubie rosyjskich Żydów, po rosyjsku, francusku, włosku, hiszpańsku. Dla mnie jest to okazja, żeby robić to co lubię, zarobić też, cieszyć się, poznać ludzi, miastka.

— Ile zarabiała Majka Jezowska?

— Wiem, że ludzi to ciekawi. U nas nie można mówić, że się zrobiło karierę. W USA jeśli komuś się udało, to jest to motyw dla innego: „mnie też się musi udać”. U nas — inaczej. Nie należy się wychylać. Jeśli ktoś się wyróżnia, trzeba go zrównać z innymi. Zresztą krąży na ten temat dowcip: Polak mówi, ja nie chce, byle on nie miał. Ile zarabiałam? Większość ludzi powie: ale jej dobrze, niech się jej powinie noga. W naszym zawodzie czasami nie pracuje się dwa miesiące, potem mam dużo koncertów i zarabiam wiele. To prawda. Ale trzeba odliczyć różne wydatki, ciuchy, bilety lotnicze, przejazd, hotele utrzymanie się

(Ciąg dalszy na str. 7)

Pani Maria Florek jako jedyna w okolicy Nowego Sacza prowadzi sezonowo zakład wyrobu pisanek. Firma jest legalna, zarejestrowana, płaci należne podatki i działa tylko... ok 3 tygodni w roku. Mimo to p. Maria mówi:

— Wpadłam w nałóg. Już nie mogę bez tego żyć. Zaczęłam w 1974 r.

W tym właśnie roku p. Florek przeszła na wcześniejszą emeryturę po osiedzeniu 20 lat w milicji, w Biurze Paszportów. Emerytura musiała być niewysoka, bo chciała coś dorobić w wolnym czasie

— Kiedyś wzięłam jajko do ręki. Zbliżyły się święta Wielkanocne. Pomyslałam sobie, że można by to wy-

— Dziękuję i życzę smacznego jajka!

O panu Jerzym Szpakowskim można bez wątpienia powiedzieć, że jest człowiekiem „z jajami”, albowiem kieruje on Zakładem Włęgów Drobiu w Nowym Saczu.

Co dwa tygodnie do komór legowych wkłada się 54 000 jaj! Po trzech tygodniach na świat przychodzi liczna gromadka Średni przychówek — 47 000 ptaszków.

— Cena za jednodniowego pisklaka — 1500 zł. Nie zmieniałem jej od początku roku. To niestychane. Zwykle w styczniu miałem ceny najniższe, a w marcu i kwietniu maksymalne, Te-

Jajeczna mieszanka świąteczna

korzystać. W młodości kończyłam szkołę zawodową. Miałam ciężoty do robienia zabawek, ozdóbek itp. i tak się zaczęło.

Z kawalków różnokolorowych szmatek wycina cztery eliptyczne paski i okleja nimi wydmszkę. Na to nakładają kurczaczka robionego z kitki bazowej, całość owija kokardkami, nitkami wełny, czym tam jeszcze. Robi wydmszkę z jaj przepiórczych, kurzych i gęsi. Te najmniejsze — do wielkanocnych koszyczków dziewcząt na procesję, te średnie — na poświęcenie, te największe — do dekoracji wystaw sklepowych.

— Kupują ludzie rozmaici. Kupują też zagraniczni, Niemcy, Słowacy, Czesi.

W Krośnieńskiemu w rodziny ma hodowlę liliputek. Siostra dogląda kurek, robi wydmszki. Pani Maria przyjeżdża do niej co jakiś czas, zabiera jajka, rozliczają się

— Jak pan przewoził tak cenny ładunek? — pytam.

— W torbie, specjalnie opakowane, bardzo ostrożnie.

raz popyt stoi w miejscu. Ludzie po prostu nie mają pieniędzy. Jest też oczywiście kwestia pośredników. SKR-y które rozprowadzają ptaszki dodają za tę usługę po 300—400 zł od sztuki. Chcę nawiązać kontakt bezpośrednio z Kółkami Gospodyń Wiejskich. Np. w Starym Saczu mam już kobietę, która rozprowadza pisklęta po 100 zł od szt. co uważam za cenę jak najbardziej słuszną.

— Czy lubi pan jajka?

— Tak, ale preferuję ryby, tj. lubię je łowić. Wędkarstwo ponad wszystko.

— Dziękuję za rozmowę. (as)



Hop, szklanka piwa...

Dobra wiadomość dla jakże licznych sądeckich piwoszy i kierownika jedynie w mieście piwiarni Jana Perlika. Ten ostatni winien być zadowolony, gdyż prowadzony przez niego lokal zostanie odcinany, ci piwoszy, w którego herbie widnieje wizerunek butelki z jasnym, pełnym. Od 15 lat pracujący w kupieckim fachu Stanisław Sukiennik, prezes Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług otworzył w rynku podwoje lokalu ze zciostym piynem! Lokal to niezbyt trafne słowo, jako że piwa na miejscu konsumować nie wolno, za to kupić można cztery gatunki „Okocimia”. Ba, ambicją szefa jest wprowadzenie do sprzedaży 10 rodzajów piwa, w tym również czechosłowackiego. Ceny przystępne.

— Zaobserwowałem, że przywoity mężczyzna ma kłopoty z zakupem piwa, że ukradkiem wyciąga z aktówki „Zajobę”, chwalać się tą zdobyczą kolegom. Pomyslałem, że przecież w fakcie kulturalnego wypicia kufelka nie ma nic złego, ba, lekarze polecają piwo na różne schorzenia. Pojechałem więc do Okocimia i nadspodziewanie łatwo dobiłem targu. Dyrektorka browaru nie widziała żadnych przeszkód w uruchomieniu sklepu firmowego. Podobne kontrakty pragnę zawarzyć z Żywcem i z którymś z czeskich browarów. W najbliższym czasie spodziewać się należy „Kapitana”, dubeltowego i porterka. Myślę też o piwie pszkowym. Czy mi się opłaca? Na razie trudno powiedzieć, ale sądzę po popycie, to nie powinno być źle. Wyszynku nie przewiduję. Chcę... tu przątek. To sklep dla ludzi kulturalnych.

W lipcu br. w piwnicach budynku, w których zlokalizowany jest sklep (właściciel: WZPHiU), powstanie nocny lokal z wyszynkiem. Będzie wprawdzie drogo ale spokojnie i elitarnie... (de-wu)

Zmieniają się nasze upodobania, wchodzi nowe mody, nawet na rośliny. Pojawiają się ciekawe okazy w kwiatciarniach. Czasami bywa, że ktoś nam podaruje jakąś nowość, albo sami decydujemy się na jej kupno. Szlagierem ostatniego sezonu są jukkki. Efektowne okazale, drogie — ale wiele kłopotliwe. Oczywiście chodzi o te, które kupujemy w polskich kwiatciarniach. Przyczyną niepowodzeń w domu jest zbyt słabe uкорzenie rośliny, a na tym znają się ogrodnicy i personel kwiatciarni. Zakup dobrze uкорzonej rośliny to jakby los na loterii. Jukkki lubią dużo światła, ale nie bezpośrednio nasłonecznienia. Nie powinny

Jukka

być dalej usytuowane jak 3 m od okna (uwaga: przeszkadzają im firanki!). W zimie najkorzystniejsza dla nich temperatura jest 15—18 stop. C, wiosną i latem: 22—28 stop. C. Właśnie wtedy trzeba je obficie podlewać. Woda nie może być na podstawce! Trzeba je zraszać i wystawiać na ciepły deszcz.

A kto wie coś na temat sępoli — zwane fiołkami afrykańskimi. Są to skromne, ale urocze, ulubione rośliny pań (gospodyń domowych) — moje też. Charakterystyczne dla nich to: szerokie liście i różnokolorowe kwiatki. Paleta ich barw rozpościera się od czysto białych, poprzez róż, czerwień, fiole aż do granatu. Zdarzają się nawet okazy dwubarwne. Jak się rozmnażają? Bardzo łatwo. Wystarczy włożyć do piasku liść z ogonkiem, albo rozdzielić rośliny. Lubią rozproszone światło. Okna od strony wschodniej i zachodniej, dużo wilgoci w doniczkach. Uwaga! w żadnym wypadku na liściach.

Bardzo modne są też kwiatynki, wiążące w przeróżnych kwiatach. Nadają się tam najrozmaitsze kwiaty prawdziwe i sztuczne, prawie wszystkie. Nieuątlpiwle nadają naszym mieszkankom uroku, stanowią przepiękną dekorację (odpowiednia kompozycja) mieszkań, balkonów, tarasów. (ile)

ZARTOTEKA

Złoty Głosik (Sąddecki) przynajemy właścicielowi beczkowozu wywożącego męczystości z szamb, którego samochód stoi najczęściej w okolicy ulic Paderewskiego i Hallera. Na burcie auta umieszczono napis: PECUNIA NON OLET, co jak wiadomo znaczy — „Pieniądże nie śmierdzą”. Zgadza się nadzwyczajnie!

W Łącku zlikwidowano księgarnię, a jej miejsce zajęła... masarnia. Nareszcie narzemy się „Pana Tadeusza”, bekniemy sobie „Lalką”, a po nas... choćby „Potop”.

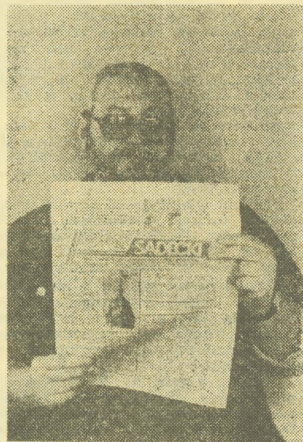
W N. Sączu pojawił się przedstawiciel czwórkich biznesmenów arabskich, którzy (jak głosi oficjalna wersja) chcą wybudować u nas hotel z kręglarnią i bilardem. Ponoć pierwsza oferta jaką złożono przedstawicielom władz miejskich brzmiała — burdel. Po prostu. Została odrzucona.

Napis w „Cocktail-Barze”: Lodów firmowych z dodatkiem alkoholu dzieciom i młodzieży do lat 18 nie podajemy!”.

Jeden z naszych reporterów pisząc w poprzednim numerze o budżecie miasta tak bardzo przeraził się faktami, że z rozpacz napisał: Krzysztof Łukasik powiedział, że brak jest 33 proc. środków na wykonanie zadań budżetu. Miało zaś być: Krzysztof Łukasik powiedział, że brak jest 62 proc. środków na wykonanie zadań budżetu... O wiecie czy to jest równie przerażające.

Obok drzwi Biura Senatorsko-Poselskiego przy ul. Piłkarskiej wisi infor-

macja o godzinach otwarcia podobnej komórki w Nowym Targu. Słowo „Kancelaria” napisano tam w ten sposób: KANCELARJIA. Gratulacje.



Nie „Matka królów”, nie „Piłkarski poker” — „Głos Sąddecki” to jest to — zdaje się mówić znany reżyser Janusz Zaorski.

Nowym Prezesem nowosąddeckiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków został art. rzeźbiarz — Andrzej Szarek. Wybory były odwołane przez stary Zarząd i odbyły się (zresztą niezgodnie ze Statutem, bo za późno) prawdopodobnie jako ostatnie w kraju!

WLADEK

Namnożyło się nam partii, partylek, koteryjek, samozwańców. Nijak się w tym zamęciu nie idzie polować. Wszystko jednak dzieje się gdzieś w Polsce, z dala od naszego zacziśniewo miasteczka, ciepłutkiego grądko. Docierają do nas tylko słabe odpryski emocji, batalii, dyskursów, przepychanek. Zachciało mi się wpuścić między uliczki starego miasta, dwupasmówki blokowiśk nieco ozyguczego wiatru historii. Mecz to będzie mi skromny wkład do ogólnonarodowej skarbnicy „upartyjnienia” narodu.

Wymyśliłem partię. Nie to, że będzie 64-ta. Ona będzie jedyną! Od prawicy do lewicy moc orientacji, możliwość podpatrzenia, alifii ściągania byłoby zbyt proste, proci plagiatem. Nado, by mieć możliwość unikięcia tych, z którymi mi nie po drodze” wymyśliłem partię oryginalną, o największej potencjalnej bazie. Nie jest to ugrupowanie miłośników kanarków, wosów, piwa, pieszki — długodystansowców wyuczek, oczu pani Ani, czy byłych drogiach a nieobecnych, a najprawdopodobniej partia... bezpartyjnych. Przesłanki? Służę.

Kto do tej pory nie miał, a zapowiada się, że miał nie będzie głosu? Bezpartyjni! Kto musiał, bez względu na to czy chciał, czy nie podporządkować się mniejszości? Bezpartyjność. Kogo nie pytano, czy chce czy nie chce w swoich szeregach odrzuć z jednych czy drugich szeregów? Bezpartyjnych. Nado, namnożyć się ostatnio tylu podszycających się bezpartyjnych neoelitów, że czas wspomnieć się o swojej czystości szeregów.

Władza już mam: „Władza w ręce inteligencji!”, „Bezpartyjni wszystkich województw — łącznie i nie dajcie się!”

A gdy się skrzyżujemy, zaczniemy od weryfikacji. Bezpartyjni ze stażem krótszym niż kilka lat, nie mają szans. By procedurę uprosić, każdy wstępujący w szeregi partii bezpartyjnych winien mieć dwóch wprowadzających. Mają oni za zadanie o długoletniej bezpartyjności kandydata lub udowodnić, że podpisuje takiej czy innej deklaracji było aktem młodzieńczej beztraski, wypaczeniem szczerzej lat. By uniknąć pomyłek, wprowadzający też muszą się podeprzeć dwiema świadkami, z których każdy też musi mieć dwóch uwierzytelnionych, przez dwóch, wprowadzających. A gdy się już uporamy z weryfikacją, zorganizujemy, to sobie porządkiem... Wreszcie... SŁAWOMIR SIKORA

Spacerkiem po Sączu

Niedawno spotkałem wziętego w Sączu architekta: — Idę na milicję wyrobić pozwolenie na broń sobie i córce — oznajmił mi. — K. piny sobie po „gazowym”.

Ludzie czują zagrożenie. Nawet szefa sądeckich detektywów zastałem w jego biurze ze spłutką pod pachą.

Dotychczasowy kontakt z bronią nie był bogaty. Ot, kłószników w podchorążówce, „TT”-ka w jednostce (z której chyba ze dwa razy udało mi się trafić do tarczy z 30 m), jakaś fuzja na przypadkowym polowaniu koło Mystkowa (z której nijak nie mogłem „się złoczyć”) i na koniec sklep z bronią w Chicago. Wziąłem, bo sąsiadował z sex-shopem. Czego tam nie było! Zrobiłem sobie zdjęcie z „Kakaszanowem” prod. CHRL za 1.500 dol. i z jakąś poręczną ręką, której nie mogłem utrzymać. Na półkach stały setki strzelb, karabinów, leżały pistolety, rewolwery i Bóg wie co jeszcze. Obok tego amunicja, ubiory, kasety video, literatura itp.

Mnie interesowało jak Ameryka rozważała problem woluntarystycznego zbrojenia się jej obywateli, zaś właściciela sklepu — czy ja o tym napiszę w USA, c. w RP. Przyrzekłem, że tylko u nas. Był szeryf.

Zwolenienie dostaje każdy, kto nie miał poważnych konfliktów z prawem i szarymi komórkami. Piżmo podanie do sekretarza stanu Illinois (to facet, który wygaje tam up. prawa jazdy, a nie bawi się w dyplomację) i po krótkim czasie przychodzi mi zwolenienie na broń. Z tym idzie do sklepu i kupuję co chce. W sąsiadującej z Illinois na południu — Indianie — do zakupu wystarczy jakiś dokument ze zdjęciem.

I to mnie martwi. W TV widziałem trzech facetów, którzy mówili, że sprowadzą do Polski broń z Zachodu. Na razie gazowa i myśliwską, ale marzy im się „normalna”. Zimno mnie przeniknęło. Jeśli kilku podstępnych oprychów z sądeckiego Ryńku zacznie nosić przy sobie samopaty to chicagowscy Al-Caponowie jak nie zjawiają się tu z pomocą consultingową, spółka z o.o.

ARTUR SMOLEŃ

Po prostu Majka

(Ciąg dalszy ze str. 6)

na trasie, różne inwestycje. Jest to zatem dobry zawód żeby się utrzymać i nie korzystać z zapomogi państwa, ale bez przesydy, nie zarabiamy kroci...

— Czy nadal irytują Cię takie sytuacje, że ludzie gapią się na Ciebie, niemal próbując czy Ty, żywa?

— Kiedyś denerwowało mnie, że nikt mnie nie poznaje. Gdy zaczęło mnie zauważać, sprawiało mi to satysfakcję. Dziś nie jest mi to potrzebne. Przeszkadza mi, że nie mogę być osobą prywatną, przeżyć spokojnie. Słyszę, że ludzie mówią: ty, zobacz, Jezowska. Na ogół jednak nie narzekam, nawet to odruchy są sympatyczne, szczególnie kiedy dotyczy dzieci.

— Cztery lata temu mówiłaś, że najchętniej śpiewasz właśnie dla nich. Nie boisz się zaszuladkowania?

— Myślę, że to się już stało. Właściwie dobrze. W tej chwili jest taka koniunktura, że tylko i wyłącznie imprezy dla dzieci są intratne. Również nagrania, kasety, płyty. Wszystko inne leży na półkach. Jakby dorosli zapomnieli, że można się bawić muzyką, słuchać jej. Obowiązuje model: litr na stole, jakieś wideo, porno. Fajnie jest, że fest. Natomiast dzieci na szczęście jeszcze potrzebują muzyki. Wszystkie firmy handlujące fonografią czy koncertami zdają sobie sprawę z tego. Cztery lata temu byłam chyba jedyną piosenkarką wywodzącą się z nurtu „dorosłego”, która zrezygnowała z tej działalności dla dorosłych, świadomie. Odmawiałam występów w jakichś składankach, to mnie nie interesowało, natomiast zaczęłam występować dla dzieci z w pełni przygotowanym dla nich programem. To nie była chałtura typu: zbiera się kilku aktorów, zaśpiewamy. Pana Kleksa, jedziemy w trasę, pięć przedszkoli, tralalala... Jednak był to profesjonalny musical, zresztą dalej to robię. Dobrze wyreżyserowany, ze specjalną scenografią, z przygotowanymi piosenkami. Gdziekolwiek pojechaliśmy, rodzice błagali nas, byśmy wrócili, bo takiej imprezy dla dzieci nie było. Byłam chyba jedyną piosenkarką, robiącą to świadomie, na pełnym obrocie. Nie odróżbrałam się. No, może oprócz Opola, gdzie się trzeba od czasu do czasu pokazać... Do tej pory jestem wierna dzieciom, bo czuję że jestem im potrzebna. Chętnie śpiewam piosenki filmowe np. „King Size”, ostatnio „Deja vu”.

— Zaspiewałaś kiedy tak piękną piosenkę Skaldów „Zyczenia z całego serca”. Nie tylko nam wydaje się, że jest stworzona do wykonywania właśnie tego typu lirycznych utworów...

— Ja od czasu do czasu nagrywam takie artystyczne piosenki. „Z całego serca”, „Nie kochał nas”, „Czekamy na wyrok”, w tamtym roku „Kolor serca”, udana piosenka, piękny tekst. Takie piosenki są bardzo trudne do wyłansowania. Obowiązuje styl: umpa, umpa. Podobna jest Modern Talking, Lambada czy Danuta Lato. Nie wiadomo w tej chwili, co z taką artystyczną piosenką zrobić? Nie jestem śpiewającą aktorką, a dobry pop nie cieszy się szacunkiem. Teledysków się nie robi, programów rozrywkowych też. Panowie redaktorzy też mają kiepskie gusty...

— To my wychodzimy...

— Mówię, redaktorzy muzyczni, radiowi, z wyjątkiem paru. Różnie to bywa z lansowaniem i promowaniem wykonawców. Słuchaczy nie obchodzi, dlaczego ta pani śpiewa w telewizji, a tego pana słychać bardzo często w radiu itd. Dziecięcy dany kompozytor czy autor tekstu ma możliwości, a inny nie. W branży jednak wiadomo, dlatego tak się dzieje, że np. pewna pani nagrywa przez pięć dni pewną piosenkę. Pani nie słyszy i nie umie śpiewać. Potem to się tak robi, że w końcowym efekcie ludziom się piosenka podoba. Powiedzą, to jest świetna piosenka. Mnie to akurat interesuje i boli, że tak się dzieje. Uważam, że uczeniś zawodowa jest bardzo ważna. Nie cierpię takich numerów. Etyka zawodowa nas wszystkich obowiązuje. Ludzie zapominają o tym, dła zarobienia. Czasami byłoby fajnie zdradzać takie kulisy. Co niektórzy są lasi na takie ploteczki. Dzieci mówią: a, taka Natalka ma fajnie, bo ma ojca, a Francuskie itd... Oczywiście jest im łatwiej. To nie znaczy, że dzieci z małego miasteczka nie mają szans. Jest im trudniej, ruszą się przebijają. Ale próbować trzeba. Droga dłuższa i cięż-

sza. A jeśli się przez nią przebijają, to znaczy, że się jest autentycznym talentem. Znajomości mają krótkie nogi... Wiele piosenek tak właśnie się pojawia i potem zniknie.

— Kto finansuje Twoje nagrania? — Od dwóch lat artyści sami prywatnie sponsorują własne nagrania i sprzedają je wytwórniom. Ja również tak robiłam. Najnowszą kasetę „Wszystkie dzieci nasze są” sama sobie sponsorowałam, nie miałam żadnych problemów. Każda z firm wideo działa, że jest to materiał hitowy i że kasety dla dzieci idą.

— Ile Cię to kosztowało? — Rok temu koszt studia, muzyków, nie licząc siebie, jakieś 3 miliony zł. W tej chwili jest to suma ok. 30 milionów za wyprodukowanie kasety bądź płyty. Wyobraźcie sobie, wykładam te 30 mln...

— A masz tyle? — Może bym i zebrała. Gdybym wyprodukowała materiał, na którym znalazły by się takie piosenki jak: „Kolor serca”, „Ochodzę w deszczu”, „Z całego serca”, które uważam za bardzo dobre, a nie są przebojami, każda firma fonograficzna powie: „No tak, ale gdzie ja to sprzedam, kto kupi...” Ze sprzedaży nie wróci się to, co zainwestowałam. Nie wiem czy sobie zdajecie sprawę, że pieniędze np. z tantem



Fot. Jerzy Cebula

autorskich wypłacane są przez ZAIKS z półtorarocznym opóźnieniem.

Chętnie wystąpiłbym w Nowym Sączu. Tylko gdzie? Nie ma odpowiedniej sali. Być może uda mi się wspólnie z Ryszardem Rynkowskim — ojcem chrzestnym Wojtki — może Tadeuszem Brosiem dać dwa koncerty dla dzieci i dorosłych. Myślę o przeznaczaniu dochołu z tych imprez na wsparcie tworzącego się w naszym mieście Związku Sybiraków oraz dziecięcego regionalnego zespołu „Sąddecki”.

— Które osoby z przyjaciół i znajomych z Sącza najbardziej utkwiły Ci w pamięci?

— To byłaby książka telefoniczna. Najbardziej na pewno: Iwona Jacak, Ewa Maślanka, Bartek Celewicz — pierwsza sympatia, kiedyś świetnie zapowiadający się gitarzysta, Toczyk Stobierski — nigdyś perkusista, dziś właściciel sklepu...

— Aleśmy się napłotkowali. Fajnie było. Bóg zapłać...

Plotkowali: JERZY CEBULA, PIOTR GRZYŁAK, DANIEL WEJMER.



W dniach od 3 do 6 listopada 1947 roku przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu toczyła się rozprawa przeciwko Władysławowi J. oskarżonej o popełnienie zbrodni z artykułu 1 dekretu PKWN z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla fałszywostwo — hitlerowskich zbrodniarzy i zdradcoży narodu polskiego.

„Oskarżam o to, iż będąc obywatelką polską zadeklarowała swoje usługi w charakterze konfidentki gestapo...” — grzmiał prokurator. Na ławie oskarżonych siedziała młoda piękna dziewczyna — Władysława J. Twierdziła, iż jest niewinna. Czy była to historia miłosna, kryminalna czy szpiegowska? Dzisiaj po latach trudno dociec.

Władysława J. pochodziła z biednej rodziny kolejarzkiej. Z chwilą wybuchu wojny skończyła 25 lat. Biedna, niewykształcona, ale młoda i piękna. We wrześniu 1939 roku zostaje aresztowana przez Gestapo w Nowym Sączu pod zarzutem udzielania pomocy oficerom polskim. Wyszukiwała dla nich ubrania cywilne, fałszywe dokumenty, ułatwiająca tym samym ich ucieczkę za granicę. Wojskowy Sąd Doraźny skazał ją na karę śmierci. Wyroku nie wykonano, a po 3 dniach zwolniono ją i innych oskarżonych z powodu braku winy. Graniczyło to z cudem. Otrzymała jedynie rozkaz codziennego meldowania się na Gestapo. Wtedy to spotkała osławionego kata Sądeckich, szefa gestapo w Nowym Sączu — Heinricha Hamanna, któremu wpadła w oko. Hamann zakochany w niej do nieprzytomności („szalał za mną” — jak się wyraziła) niejako zmusił ją do miłości, grożąc aresztowaniem i wywiezieniem do obozu. Hamann zalał jej pracę w Ubezpieczalni Społecznej, obrzucał prezentami, uświetniał jego zabawy i libacje. Wśród znajomych uchodziła za kobietę ustosunkowaną w urzędach niemieckich. Obiecywała pomoc i jej udzielała — jak zgodnie zeznał świadek przed Sądem. Ale na razie mamy 1941 rok. Przypada miłosna nie usza Hamannowi na sucho. Z jednej strony donosy i plotki doszły do żony, a z drugiej do przełożonych. Jesienią 1941 roku Hamann pojechał do Berlina, gdzie zarzucano mu, iż utrzymuje stosunki z Polką. Prześtrazony ostrzeżeniami szefów, po powrocie do Sącza wyrobił Władysławie J. niemiecką kartę rozpoznawczą, którą posługiwała się do 1942 roku, kiedy to na nowo powróciła do polskiego dowodu. „Kiedy plotki ucichły Hamann pozwolił mi używać polski dowód” — zeznała Władysława J.

Jeszcze w grudniu 1940 roku zdarzył się incydent, który zwrócił uwagę mieszkańców Nowego Sączu na jej osobę. 26 grudnia 1940 roku w nowosądckiej restauracji Andrzeja B. ojciec Władysławy J. nie chcąc zapłacić rachunku, wszczął awanturę z restauratorem, który wyrzucił go z lokalu. Podczas zajścia ojciec odgrażał się: „Ty mnie zapomniesz! Nie wiesz z kim moja córka chodzi!”. Obecni goście przestrzegali i mitygowali Andrzeja B. W trzy dni potem Andrzej B. został aresztowany i przesłuchiwany na Gestapo na okoliczność owej awantury.

1 listopada 1943 roku Hamann awansował i został kierownikiem referatu IV A w Gestapo w Krakowie. Pod tym kryplonimem ukryty był referat

zwalczający ruch oporu. Hamann wyjechał, a miasto odetchnęło.

W kilka miesięcy potem za Hamannem podążyła Władysława J. Hamann umieścił kochankę w jednym z mieszkań zajmowanych przez Gestapo. Roman nie uszedł mu jednak na sucho. Żona wystąpiła o rozwód i otrzymała go, mimo iż gestapowiec odpięłał zarzuty, przedstawiając Władysławie jako swoją agentkę. W okresie najbardziej gorącym dla naszej konspiracji, kiedy przygotowywano powstanie i później w okresie walk w Warszawie, Gestapo w Krakowie skutecznie sparaliżowało dowództwo krakowskiej organizacji akowskiej. W 1944 roku nastąpiły aresztowania dowódców krakowskiej AK.

Gestapowiec i sądeczanka



Zapoczątkowało je aresztowanie dowódcy okręgu krakowskiego płk Józefa Sypchalskiego ps. „Luty” w marcu 1944 r. Potem nastąpiła seria dalszych bolesnych ataków. Nie sposób sądzić, iż były to tylko przypadki.

17 stycznia 1945 roku gestapowska załoga Krakowa opuściła miasto. Heinrich Hamann pełnił funkcję komendanta ochrony konwoju. Nie zabrał ze sobą swojej przyjaźni. Nie chciał? Nie mógł? Nie zdążył? Robert Weismann, szef Gestapo w Zakopanem wyjechał za swoją kochanką Aleksandrą K. Co prawda w Niemczech Aleksandra K. dowiedziała się, że jej wybrany jest mężczyzną żonatym, ojcem dzieci. Do Polski już jednak nie wróciła.

Kiedy było już po wszystkim i III Rzesza leżała w gruzach, Hamann

skierował się do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Jego działalność skończyła się kłeską. Kłeską również skończyła się jego płomienna miłość. Władysława J. mieszkała nadal w Krakowie, gdzie wkrótce została aresztowana. Zadenuncjował ją przesłuchiwany przez władze polskie gestapowiec Górka z Nowego Sączu, który zdekonspirował ją jako konfidentkę gestapo o nr 148. Władysława J. utrzymywała, iż jest niewinna. Do konfrontacji z Górką nie doszło, gdyż ten zmarł w więzieniu.

Na rozprawie sądowej szereg świadków zeznało, iż interweniowała u Hamanna i wybroniła ich i ich bliskich. W zamian nie żądała żadnego wynagrodzenia.

Sąd uniewinnił ją od zarzutu konfidentki, uznając obciążające zeznanie gestapowca Górki za złośliwe. Wszak był on skłócony z Hamannem o podział łupów w nowosądckim getcie.

Uwolniona od zarzutu zdrady, Władysława J. została skazana na 14 lat więzienia za przyjęcie niemieckiej karty rozpoznawczej, zesłanie restauratora Andrzeja B i rodziny W. do Oświęcimia.

Sprawa z rodziną W. była następująca. Jan W. chciał otrzymać dla narzeczonej swojej siostry Zygmunty S., poszukiwanego przez gestapo, jakiś fałszywy dokument tożsamości. W związku z tym złożył wniosek do Ubezpieczalni Społecznej o wydanie legitymacji ubezpieczalniającej na nazwisko swojego kolegi Mieczysława N. z fotografią Zygmunty S. Władysława J. jako urzędniczka Ubezpieczalni przyjęła ten wniosek i od razu na zdjęciu rozpocząła swojego znajomego Zygmunta S. o innym nazwisku. Zgłoszona ten fakt niemieckiemu naczelnikowi ubezpieczalni. Kiedy wtajemniczony w sprawę Mieczysław N. przyszedł do odbioru legitymacji, został zatrzymany. Skatowany na Gestapo, przyznał się do fałszerstwa i wydał Jana W. jako współnika. Gestapo zwolniło Mieczysława N., ale za to zatrzymało całą rodzinę W. Trzech braci W. i ich siostra — narzeczona Zygmunta S. zostało wysłanych do Oświęcimia, gdzie Jan W. i jego siostra zginęli.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Okręgowego i przekazał sprawę Władysławy J. do ponownego rozpatrzenia.

11 listopada 1948 roku zapadł wyrok w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu. Sąd uniewinnił oskarżoną od zarzutu wydania w ręce gestapo Andrzeja B. i stanął na stanowisku, iż drugie aresztowanie restauratora Andrzeja B. nie było związane ze sprawą pobicia ojca Władysławy J. Kochanka Hamanna mogła już za pierwszym razem spowodować zesłanie Andrzeja B. do obozu. Adwokat oskarżonej przedstawił nowe dowody przynależności Andrzeja B. do AK, co spowodowało jego powtórne aresztowanie. Wyrok 14 lat więzienia został zamieniony na 10 lat. To bardzo dużo, gdy się ma 30 lat.

Heinrich Hamann aresztowany 2 maja 1960 został skazany przez Sąd w Bochum (RFN) na dożywocie.

IZABELLA GASS

Błogosławiona ze Starego Sącza

(Dokończenie ze str. 5)

Po roku 1320 nieznanymi franciszkanin sądecki opracował biografię księżnej. Postać bł. Kingi wiąże się z różnymi podaniami i legendami. Rozszerzający się kult spowodował, że król Zygmun III Waza wniósł prośbę do papieża o kanonizację Kingi.

Do formalnej jednak beatyfikacji doszło po procesie inkwizycyjnym, zleconym na prośbę króla Jana III Sobieskiego — 11 czerwca 1690 r.

W 1782 r. nastąpiła kasata klasztoru Klarysek przez Austriaków. Wówczas władze austriackie zabrały złoty relikwiarz z głową Kingi, srebrną trumnę ze szczątkami Błogosławionej i inne pamiątki i kosztowności związane z osobą Kingi. Klaryski zdolały zachować same relikwie.

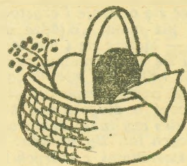
W okresie międzywojennym podjęto nowe starania o kanonizację Bł. Kingi, kontynuowane następnie po II wojnie światowej. W ostatnich latach starania te nabrały charakteru urzędowo-instytucjonalnego.

TADEUSZ DUDA

Z odkurzonej sądeckiej prasy

— Spełnij swój obowiązek. Czerwony Krzyż miasta Nowego Sączu zwrócił się do ludności z apelem, by pomogła żołnierzom Polskiej i Czerwonej Armii, którzy nie szczędząc swego życia, wiodą bój z odwiecznym wrogiem — Niemcem — lejąc oficie krew. Pomoc ta ma polegać na danju niewielkiej ilości krwi dla ratowania życia rannych żołnierzy. Na apel odpowiedzili pierwsi rejustrujący się w RKU, oceniając humanitarną wartość tej sprawy. Byli to: Józef Brandys, Jan Polud, Zdzisław Pastus, Kazimierz Łukasik, Stanisław HERNUT, Jan Szczurek, Andrzej Daneł, Józef Wnęk, Piotr Plaza, Franciszek Sowa, Zbigniew Zyda. Dali oni 1/2 dozy krwi, w nagrodę otrzymali pieniądze i prowiant. Czuli się zupełnie dobrze i odeszli z poczuciem spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny i Jej Obrońców.

— Szkoła samochodowa już przyjmuje wpisy na kurs zawodowy i amatorski, który rozpocznie się dnia 12.IV.1945 r. Uczestnicy poprzedniego kursu rozpoczynają jazdy ok. 15 bm. Opłata obniżona.



Zbigniew Kmicć

„CZARNY”

Podpisałem jeszcze jakieś formularze i byłem zalatwany. W kancelarii więziennej pozostałem jednak do zakończenia formalności z trzema pozostałymi towarzyszami niedoli. Dzięki temu poznałem ich personalia. Ten, który jechał śpiącym, był Ukraińcem, zatrudnionym w „Organizacji Todt” i wracał z podróży służbowej, pozostałi dwaj byli Polakami, wywiezionymi na roboty do Niemiec, jadącymi oficjalnie na urlop do domów.

Absolutnie przypadkowy zestaw czwórki aresztowanych zabił mi kłina do głowy. Z całego pociągu wygarnięto tylko nas czterech? Przypadkowa obława, czy akcja indywidualna? A jeśli tak, to przeciw komu wymierzona? Czy w tych warunkach miał sens bluff, na który się wypuściłem? Może kwit poszedłby z całą zawartością portfela do depozytu i nie zwróciłby na niego uwagi? Co będzie, jeżeli się im zechce odbić skrzynię i sprawdzić jej zawartość? Pół biedy adapter, ale te nieszczęsne Eisenmarkit! A jednak

szansa, że odeślij kwit do firmy była ogromna. Wiele zależy będzie od tego, do kogo trafi sprawa. Jeśli będzie ją zalał oficer, który mnie rewidował, to powinno się udać. Temu nie przejdzie nawet przez myśl, że mogłem zdobyć się na tyle tupetu. Ale jeśli przekaze ją komuś innemu?

Pograżony w myślach okłamałem się dopiero w przedsiönku łaźni, do którego zaprowadził nas strażnik. Zdażyłem zdjąć futro i ubranie, gdy nagle spadło na mnie pytanie:

— I pan też tutaj?
Podniosłem głowę i spojrzalem — mężczyzna, uśmiecha się do mnie twarz skądś znajoma, biały kitel. Kto to może być? Już wiem! To doktor, lekarz pediatra, którego wyzwałem dwukrotnie do Jurka. To on rozpyliwał się przeciw, że chłopak jest tak udany i tak dobrze się chowa!

— No cóż, panie doktorze, przyszła kolej i na mnie — odpowiedziałem ucieczony, ściskając mu rękę. — A pan długo już tutaj?

— Ośmi miesiąc.

— Pracuje pan jako lekarz?

— Wzięci, i w dodatku Polak, nie może być lekarzem. Jestem sanitariuszem. Zaraz jutro zgłosi się pan w ambulatorium! Proszę uskarzać się na rozstrój żołądka. Teraz muszę już iść, ale jutro postaram się tak urządzić, żebyśmy mogli porozmawiać dłużej. A to niech pan schował Wcisnął mi do ręki paczkę papierosów i wyszedł. Nie zdążyłem mu nawet podziękować. Dzięki temu niespodziewanemu spotkaniu moja garderoba unikła dezynfekcji. Zabral ją wprawdzie, ale po to tylko, aby odebrać ją w drugim okienku w niezmiennym stanie. Opiekująca reka doktora zadziałała. Natomiast ubranie moich towarzyszy po przejściu przez kociol dezynfekcyjny, wyglądały jak wydatne psy z gardła. Wszystkich też nas ominęło ogolenie głowy, co, jak powiedział mi jeden z zatrudnionych w łaźni więźniów, jest tu często stosowanym zwyczajem.

Udany start natchnął mnie otuchą. Obojętnie przyjąłem aluminiową łyżkę i miskę oraz kawalek smażały, którą nazwano tu kocem. Skoro pozwalają zabrać ze sobą futro, to zimna mogą się nie obawiać.

Do mieszczonej się na pierwszym piętrze celi szło się długim, skąpo oświetlonym i śmierzdzącym lizolem, ko-

rytarzem. Po prawej stronie niekoficzący się rząd drzwi z klepkami wizyterek, po lewej gluchy mur, przerywany w rzadkich ostepach ślepyimi oknami.

Tuż za załomem korytarza milczący dotąd cerber zatrzymał się i warknął: „hier”. Odsunął cicho zasuwę, przekreślił ogromny klucz w zamku i energicznym ruchem otworzył drzwi. Szybkość z jaką bezwładny kłab ludzki wypełniający celę, stanął w zwartym dwuszeru, była wprost niewiarygodna. Jednocześnie się słowami meldującego „Herr Wachtmeister, Cele 18, Stand 16 Leute!” usłyszałem z tyłu: „Worauf wartest du, schwein? Schneller herein! Zdażyłem zaledwie unieść głowę, by zrobić krok naprzód, gdy pchnięty gwałtownie przecieciałem szczipakiem przez próg, waląc głową w czysy brzuch. Trzask zamykanych drzwi złał się w jedno z brzękiem miski, która wyleciała mi z rąk i potoczyła się po podłodze.

Poderwałem się z posadzki podniesiony przez zycielwe ręce. Musiałem mieć bardzo głupią minę, bo któryś powiedział:

— Niech się pan nie przejmuj! Sieber każdego nowego tak przyjmuje. To jeszcze nie najgorszy chłop. dużo krzyczy, ale nie bije...

(c.d.n.)

Nowy Sącz, Tetmajer i Wierzyński

W połowie marca 1932 roku Nowy Sącz obchodził: szumnie czterdziestolecie pracy pisarskiej Kazimierza Przerwy Tetmajera. Spóźniono się tu cośkolwiek z tą uroczystością na część „nie-wy-cy Podhala” i wyprzedziły nasze miasto Warszawa i Kraków, ale starano się to nadrobić serdecznością i okazalnością przyjęcia.

Sam starosta witał jubilat na dworcu kolejowym w towarzystwie najorzeczniejszych obywateli miasta i przy dźwiękach orkiestry 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

Niespełna trzynastoletnia w mundurku harcerskim byłem świadkiem słownych uroczystości.

Przed budynkiem „Sokoła” zgromadził się tłum. Przez chodnik i schodził na salę przechodził disarz szpalerem utworzonym przez młodzież i ja byłem w tym szeregu. Później wstąpiłem do środka i stałem pod ścianą wśród tych, dla których nie starczyło już miejsc siedzących, chłonąc widokisko.

Kazimierz Tetmajer siedział w specjalnie przyzwoconym dla niego fotelu. Przemówienie powitał w głosie starosta, ja zaś zadrościłam sądeckim poetom, którzy mogli zabierać orszek jubilatemu. Napisałam wiersze na cześć autora tak serdecznie zwinianego swa twórczością z górami: fadusz Szczęcińska, „List Hanuski do Pana Kazimierza”, który recytowała uczennica seminarium i Marian Czuchnowski wiersz „Kazimierz Tetmajer” którym zaprezentował się osobiście. Później Czuchnowski oddał hold mistrzowi, i tak niewec Tatr i honorowemu członkowi Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie przemawiając jako najmłodszy tego Związku członek. Dalszy program akademii objął deklamacja wierszy Tetmajera, koncert orkiestry 1. Pułku i Chóru Echo oraz obrazek sceniczny „Sianokosy” ubarwiony tarcami góralskimi.

W czasie tych dwóch dni pobytu sławnego poety w Nowym i Starym Sączu spłynęło dużo toastów i rzuc-mówień. Miejscowi dygnitarze, nauczyciele i młodzież zaczęli się w uświetnieniu tej uroczystości. Wzruszony jubilat dziękując za serdeczne owacje powiedział: *przymiucie mnie jak króla, nie wiem czy na to zasłużyłem.*

Mijały lata... Pisałam wiersze i drukowałam w regionalnej prasie: „Głos Podhala” i „Zakopane” oraz w między-szkolnym piśmie „Zew Gór”.

Tuż przed maturą, a byłem wówczas uczennicą gimnazjum prywatnego na prawach oświatowych, SS Nienokal-nek w Białym Klasztorze został ogłoszony, przez Polską Akademię Litera-tury i Ministerstwo Wzrastań Oświece-nia Publicznego konkurs na najlepsze wyniki z języka polskiego Brano pod uwagę oceny z VII i VIII klasy oraz prace pisane w takich warunkach jak zadanie maturyżne. Otrzymałam pier-wszą nagrodę indywidualną na Kurator-ium Krakowskie. Kiedy uczyniono za-proszenie na uroczystość do odcznie zebra-nia Polskiej Akademii Literatury, na którym miało wręczyć nagrodę, byłem już studentką Uniwersytetu Jana Ka-zimierza we Lwowie. Zanim zaczęłam właśnie pierwszy rok filozofii polskiej. Nie miałam ani grosza abym chciała do Warszawy i napisałam o tym do Pol-skiej Akademii Literatury. List ten przeczytał Michał Rusinek ówczesny

dyrektor biura PAL i dzięki niemu, gdy zalał mi pieniądze na podróż, mogłam uczestniczyć w tej uroczystości. 8. listopada 1933 roku.

Kandelabry i filary w siedzibie PAL oraz filary literatury polskiej nie przy-prawiały mi nie przywrócić do podróży, mogliśmy uczestniczyć w tej uroczystości. 8. listopada 1933 roku.

Cześć oficjalna, jak cześć oficjalna. Na podwyższeniu orszaku jako przese-m: po jego prawej stronie Staff jako wiceprezes, po lewej Kadca-Bandrowski jako sekretarz narzecz w fotelu minister Św. toślawski, a oółkolem pozostali członkowie PAL. Prezes witał sekretarz odczytał doroczne sprawozdanie, nastepnie Boy-Zeleński wylosił prelekcję: na temat Młodej Polski. Fotem odbyło się rozdanie nagród laureatom owego młodzieżowego konkursu. Otrzymałiśmy dyplomy i nagrody książkowe oraz wiele oklasków.

Po sześciu dniach zakończeniu obrad u dał się wszyscy do sal dolnych, gdzie zastawiono stoły do skróconego przyjęcia. Przypadło mi sąsiedztwo Irzykowski i Kadena. Okropnie, nie rozumiałam nic z uczonych wywodów Karola Irzykowskiego a Kadca-Bandrowski kpił sobie ze mnie w żywe oczy, ostrzeżając przed ciernistą ścieżką oisartwa. Ratował mnie Kornel Makuszyński, jak dobry wujek, i podjął na kierunku Staffa. Jednak ta tekstem wzrokiem wodziłam tylko za Kazimie-rzem Wierzyńskim, którego od szesna-tego roku życia uwielbiałam. Powie-działam mu o tym, kiedy wrzeszcze u-dało mi się z nim porozumieć na osob-ności. Ten czterdziesto-czteroletni me-zożen, bardzo przystojny i sławny poe-ta fascynował nie tylko swa osobą, lecz i osoba. Był wówczas na świecznik narodowej literatury, jednak w roz-mowie nie stwarzał żadnego dystansu — życzliwy i bezpośredni. Przedziwiał spo-tkanie, gdy odwiedził się, że jestem z Nowego Sącza. Serdecznie wspominał nasze miasto, beskidzkie lasy i uroczy-ska, szczególnie w okolicach Muszyny i napisał mi na tomiku swych wierszy: „Cahym sercem w Nowym Sączu ale tymczasem w Warszawie”.

Wojna rzuciła go daleko od Polski, do której nie powrócił i po zakończeniu o-kupacji. Ta wolność nie była dla niego wolnością.

Pisał. Dużo pisał i wydawał na obczy-znie. Tylko w ojczyźnie kładło się pie-czeń milczenia na jego dorobek z tam-tych lat. Po antologiach i podręczni-kach literatury błąkał się Kazimierz Wierzyński jako beztrojski młodzieniec z „Wiosny i wina”.

W kraju po raz pierwszy do wojny, wybor jego wierszy wydało Wydaw-nictwo Literackie w 1972 roku, już po śmierci poety. Spędził trzydzieści lat na wygnaniu ze swą tęsknotą za War-szawą i Karpatami. Wystarczy przy-to-czyć słowa wiersza „List z Pensylwanii” który zaczyna się:

*Moja miła, modrzewie tu rosną,
Jak w Muszynie pod oknem szumiące
a kończy się:
Moja miła, nie nasze to strony,
Nie nasz Czabrow nie nasza Muszyna.*

WŁADYSŁAWA LUBASIOWA

Najdawniej zapisany tekst pieśni w języku polskim pochodzi z r. 1365. Jest to pieśń wielkanocna. Brzmi ona tak:
„Chrystus z martwych wstał je,
Ludu przykład dał je,
Eż nam z martwych wstał,
Z Bogiem królować — Kyrie elejson”.

Jest to dzisiaj doskonale zrozumiała i zawiera „coś” do przemyslenia. Tylko tak patrząc i patrząc wokół siebie, nie bardzo widąc, kóż to ma królować i niby dlaczego? Człowiek człowiekowi już nie tyle wulktem, co jakimś wrogim Przybyszem z innej planety, królstwem wieczności zamie-nione zostało w piękietko codziennego igrzyska wojennego, niby post, wkró-tce Wielkanoc, a na ulicach, po knapach te same pielgrzymki do źródeł upojenia wodą ognistą, to samo chamstwo w urzędach, kolejkach i auto-busach... zresztą każdy widzi, jak jest. Chciałoby się zobaczyć w tej sa-rżynie, w tej płytkości i małiznie, wśród otaczających nas popoiłów i marności, coś większego, przestającego nas, trwałszego.

Gdzieś kiedys (nie mnie o tym sądzić) zatracliłmy w sobie umiejętność dostrzegania istoty rzeczy, sztukę odkrywania człowieka z człowieka. A przecież w każdej „upadłej kobiecie” jest przeczuje Marii Magdaleny, w każdym cierpiącym wizerunek Hioba, w każdym bezdomnym i tulaczu rys Ahaswerusa. W każdym matym człowieczku jest tchnienie wielkości Czło-wieka. Może nawet nikły odbłask Boga? Przeszadzać? Nie, do cholery, nie! Ponoć zostaliśmy stworzeni na jego wzór i podobieństwo. A spojrzmy w

Swoje, nie swoje

Wielkość i małość

głęb siebie, wnikiwie i uczucie. Wstyd przyznać. A mieliśmy być Jego obrazem. A tu ni Boga, ni Hioba. Cale szczęście, nie jestem teologiem, dia-tego wygodniej mi o tym pisać. I tak myśląc i chodząc, chodząc i myśląc (łatwo zauważyć, że jestem jakimś tam perypatetykiem) w końcu dochodzę do tego, że w każdej rzeczy małej, a taką bez wątpienia jest człowiek, można uprzeć, gdy się dokładnie przypatrzy, coś, co zmusza do uwagi, do podziwu. Wielkość i małość chodzą parami, jak trątem i komizem, czy powaga i śmieszność. Wiedzieli o tym doskonale starożytni. Wszak to wspa-niałego i dumnego Achillesa, chociaż był barbarzyńcą, zabija ta gnida Parys-Aleksander, zresztą też barbarzyńca. I jak twierdzą niektórzy — w każdym atomie odbity jest wszechświat. Czy ktoś pamięta tę rozmowę; bohaterów „La Strady”.

Szalony: „...a jednak wszystko ma swój sens. Weź kamień.
Gelsomina: Który?
Szalony: Wszystko jedno. O, ten. Mały kamyk, a stuzę czemu?
Gelsomina: Czemu?
Szalony: Słusznie... czy ja wiem? Gdymy wiedział (...) dybbym Bogiem. On wszystko wie. Kiedy się rodzi i kiedy umiera. Kto to może wie-dzieć? Nie wiem po co jest ten mały kamyk, ale na pewno ma to ja-kiś cel. Jeśli on jest niepotrzebny, to wszystko jest niepotrzebne, nawet gwiazdy.”

A my nie dostrzegamy już przeciwieństw małych kamieni, nie dostrzegamy piękności skrzydeł motyli czy finezyjnych wzorów minerałów, nie dostrze-gamy ani ziemi, ani gwiazd, nie dostrzegamy w sobie człowieka, nie do-strzegamy człowieka w innym. A przecież dostrzeż go w nim, to znaczy nawiązać kontakt, to znaczy go zrozumieć. A jeśli zrozumieć, to już bar-dzo blisko, już tylko o rzut własnie małym kamieniem, by pokochać go jak bliźniego. Napisałem, nie jestem teologiem i nie mam zamiaru, ani tak szalonej i złudnej ambicji, by chcieć coś dopowiedzieć rozważań o. Augustynka z sąsiedniej strony. Ale wiem, do diabła, skąd to wam, że jest to chyba najważniejsze przykazanie. Tu, które kładzie na łopaki mnie się po łepetynie, draży mnie, a czasami uspokaja pewna banalna myśl. Ze jeśli go dojrzą i będzie on dla mnie człowiekiem, to w końcu, gdy wyniosę moje nogami... o przepraszam, gdy opuścisz ten padół, to może uda mi się dochrapać emeryturę tam na górze, to znaczy, że będę w koń-cu... Młóż gębo niewyparzona, bo wpadasz w grzech pychy.

Z małości do wielkości jest tylko krok. Dla kogoś może być to tylko krociek, dla innego miliony lat świetlnych. I co z tego? Trzeba go uczynić, by móc powiedzieć: „Wesoły tam dzień nastal...”.

JAWNIAK



Poczta literacka

STANISŁAWA W. i jej polonistka GŁAZYNA D. z Nowego Sącza. Wiersze: Pani wychowawcy zawierają w sobie właśnie „coś”, co w przyszłości może być przekute w prawdziwą poe-zję. Celność metafory, zobaczenie w szczególności, w konkretnie drugiego sensu, tj. mgielki tajemniczości, bez któ-rej poezja staje się zwykłą prozą; wreszcie, co wydaje się najważniejsze, jakaś delikatność i świeżość uczuć. Ważne jest aby, Stasia nie utraciła tego w dalszym rozwoju, aby poprzez lekturę pogłębiła swoje widzenie świa-ta. W każdym razie wiersze odkładam do teckiz z napisem: „do druku” część bliższym czasie. Proszę o dalsze teks-t z nich spróbuję wykorzystywać w na-ty, gdy pani uczennica zacznie poszu-kiwać innych ścieżek, słowem: posze-rzy zakres interpretacji i poetyzacji rzeczywistości.

ROMAN O. Nowy Targ
Niestety, Pańskie wiersze nie wzbudziły we mnie zachwytu. Słowa płyną zbyt swobodnie, by nie rzec: swa-wolnie, bez większego uzasadnienia artystycznego, czy funkcjonalnego. Również budowa, tzw. „ślupkowatość”, sprawia wrażenie jakby Pan chciał uzyskać większą wierszówkę, niż by wymagała tego konstrukcja utworu. Powinien bardziej Pan starać się pra-cować nad słowem, które w wierszu musi być tym jedynym, wykreowanym, a nie wybranym trochę na oślep. Naj-bardziej podobało mi się „Gniazdo”, ewentualnie ten tekst możemy w przyszłości zamieścić w „Głosie”.

LIDKA K. Nowy Sącz
Teksty bardzo nierówne. Zdarzają się tzw. nieporozumienia, np. utwór pt. „Szczęście”, gdzie potok słów zabija

sens wiersza, niczego nie odkrywając. Są jednak i teksty lepsze. Proza poe-tycka na razie jest ciekawsza i bogat-sza, bardziej świadczy i mówi o au-torze niż wiersze. W każdym razie radzę nie rzucać pisania, proszę tylko o większe zdyscyplinowanie artystycz-ne, o bardziej pogłębioną pracę nad tekstem. Czasami dopiero szóstka, czy ósma wersja jest tym, czego się szu-ka. Mam nadzieję, że uda mi się wy-korzystać w gazecie „Impresje” lub utwór pt. „Opis człowieka z punktu widzenia psa” (bardzo ciekawy, choć nierównie wygrany pomysł). Proszę pracować i nie zrażać się. Z tej mąki może być chleb.

JERZY M. Nowy Sącz

Jak na Pana, to trochę mnie Pan zawiódł. Myślę, że trzeba teksty bar-dziej problematyzować, zaostriżyć je, świat zobaczyć w bardziej niekonwen-cjonalnej i bardziej indywidualnej for-mie. Też przypuszczam, że zadowol-a Pana pierwsza lub druga wersja. I

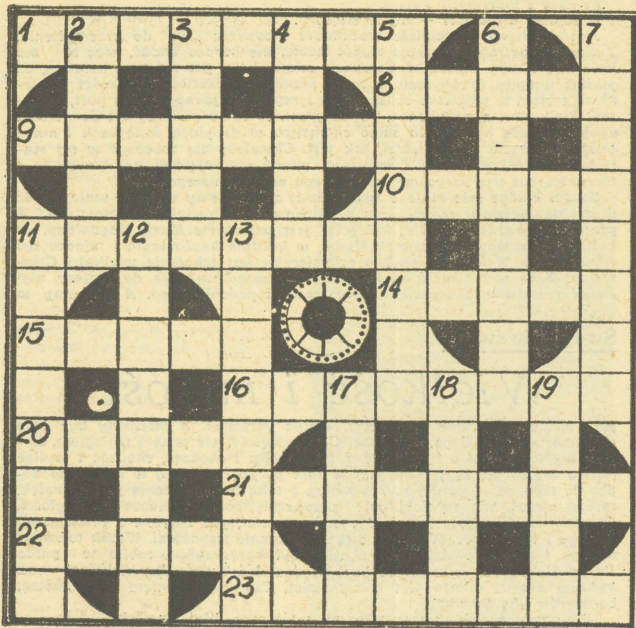
jeszcze jedno: poezja to nie pisanie drukowalnych wierszy, ale wyrażenie siebie i swego stosunku do świata po-przez słowo. Poprzez swoje słowo i poprzez jedynie swój stosunek do świata. A w Pańskich utworach dużo ograniczeń już schematów myślowych czy rozpoznaw artystycznych. Więcej śmiałości w odkrywaniu swojego prawdziwego „ja”.

HENRYK B.K. Nowy Sącz
Kiedys, w dawnych czasach, poczta literacka z reguły zawierała taką od-powiedź: Pańskie próby pisania na maszynę wypadły całkiem zadowala-jąco. W Pańskim przypadku nawet te próby są nie do przyjęcia. Lepiej się zająć działalnością gospodarczą.

ANDRZEJ W. i HALINA C. z Nowego Sącza.

Na druk jeszcze za wcześnie. Sta-nowczo.

NASZA KRZYŻÓWKA



Poziomo:

- 1 — skrawek porwanej kartki
- 8 — ruch okrężny danej części maszyny
- 9 — znak zodiaku
- 10 — pseudonim majora Henryka Dobrzańskiego
- 11 — myśl na rozdrożu
- 14 — werbowanie nowych kandydatów na uczelnię
- 15 — rumianek lub mięta
- 16 — azjatycki krzew miiododajny, zwany akacją syberyjską
- 20 — polecenie dla psa
- 21 — dawny pułk piechoty autoramentu cudzoziemskiego

- 22 — składnik czekolady
- 23 — niepoń, obwies, ladaco

Pionowo:

- 2 — puls
- 3 — pomoc z powietrza
- 4 — ogląda towarzyska
- 5 — nalożnica, utrzymanka
- 6 — poprzeczniczka rodu
- 7 — drewniane czemiosło
- 11 — służy do wzniecania ognia
- 12 — niewysuszone, roślinna pasza dla zwierząt
- 13 — elementarna cząstka atomu
- 17 — wyższe, zalesione partie gór
- 18 — dawniej: kłótnia, zamieszanie
- 19 — dziesięcioosobowy zespół muzyczny

„STANKOS”

Bez tragedii...

Znając tragiczną sytuację budżetu Miasta (którego radni nie zatwierdzili na ostatniej sesji MRN) zwróciliśmy się do dyrektora MPGKIM — inż. Aleksandra Habeli z pytaniem:

— Co jako przedsiębiorstwo „Prezydenta” zamierzaście zrobić, by nie spotkała was tragedia wielu innych firm, których los jest pilniejszy?

— Przed wszystkim nie tracimy. Mam koncepcję rozwoju przedsiębiorstwa. Opiera się ona o trzy zasadnicze czynniki: zwiększenie dyscypliny, wydajności i rozwój produkcji dodatkowej. Wiądną bezrobocia — jakie niektórym rayzało już w oczy — i szybko rosnąca liczba ludzi pozawalonych pracy, bardzo mobilizuje pracowników. Już samo to uważam za posunięcie niezwykle ważne. Muszę powiedzieć, że dyscyplina wzrosła. Oczywiście — narzekam na brak środków finansowych by sprostać wszystkim zadaniom komunalnym jakie przed nami stoją, ale i to trzeba będzie rozwiązać.

Habela przyszedł do MPGKIM z ZNTK gdzie przez 18 lat piastował funkcję głównego mechanika, a zaczął w tym przedsiębiorstwie od

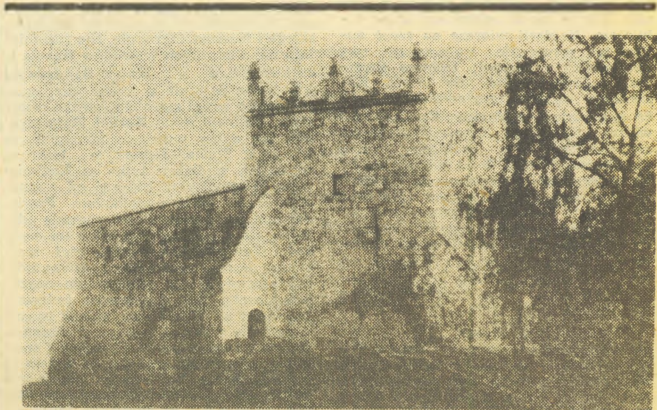
zamiatacza. W 1982 r. wygrał konkurs i objął dowodzenie.

— Wiem jak bardzo ważna dla społeczeństwa jest sprawa czynszu za lokale. Już w tym roku musieliśmy je podnieść drastycznie. W niewesołej sytuacji znajdują się także ci, którzy u nas wynajmują lokale na działalność gospodarczą, pracownie malarskie, itp. Sejm przymierza się do wprowadzenia zasady przetargu i przyznawania lokali tym, który podadzą najkorzystniejszą ofertę. Ale to dopiero propozycja. Chcąc pomóc choćby w części mieszkańcom N. Sącza otwarliśmy w budynku przy ul. Staszica I kasy w których można uiścić opłaty czynszowe bez pośrednictwa poczty, czyli bezpłatnie. Szacuję, że da to oszczędność w skali miasta ok. 60 mln zł, tylko w samym 1990 r.

— Jakie plany?

— Chcę nawiązać współpracę z pewnymi dużymi partnerami w konkretnej dziedzinie produkcji. Są już oferty, są moce przerobowe. Wszystko wskazuje na to, że ruszymy z produkcją specjalnych rur dla ciepłownictwa, co byłoby przełomem w skali kraju. Życzę powodzenia

ARTUR SMOLEŃ



Fot. A. Łopuch

Najtaniej!

Nowy Sącz i okolice

ŻALUZJE

przeciwsłoneczne srebrzyste i kolorowe — materiały zachodnie

Nowy Sącz, tel. 255-44

OGŁOSZENIA DROBNE

EKSPRESOWA nauka języków: angielskiego na materiałach z Wielkiej Brytani i USA (Specjal English, Głosu Ameryki z Waszyngtonu) oraz niemieckiego na materiałach z RFN z możliwością kontaktu no kontynuowanie nauki języków w wymienionych krajach — oo wyczerpaniu materiałów do nauki. Oferty Nr 9 „Głos Sądcki”, Nowy Sącz. Narutowicza 6

EKONOMISTKA z 16-letnim stażem pracy, w tym stanowska kierownicze

poszukuje pracy. Oferty prosimy kierować do redakcji.

SPRZEDAM tanio telewizor kolorowy 24 cal. nowy „Elektron” U-282 D”. Wiadomość: N Sącz 213-37

PERS czyszczenie dywanów tapicerki ul. Grodzka 10 godz. 10—17 (Nowy Sącz) tel. grzech 219-60.

SPRZEDAM telewizor czarno-biały (używany) Wiadomość: Nowy Sącz, ul. Linańskiego 2/43

SPRZEDAM maszynę do pisania „Olimpia” i mnikalkulator. Wiadomość: Nowy Sącz. Żółtkiewskiego 15/12

USG — GABINET LEKARSKI — diagnostyka jamy brzusznej. Nowy Sącz, ul. Grodzka 9, wtorek czwartek (17—19).

WIZY — przewozy międzynarodowe osób i towarów. Sprzedaż samochodów — Komis, Stary Sącz, Swierczewskiego 3 tel. 611-80 po 18. 322-11 w 424

AUTOARMY

serwis i przesuwanie sprzętu RTV i video poleca KGS Elektronik, Nowy Sącz, ul. Sichra-wy 21 (hoczna Hallera).

SZUKASZ CIEKAWĘ PRACY?

Znasz język angielski lub niemiecki? Interujesz się problematyka handlu zagranicznego?

Czekamy na Twoje zgłoszenie — oferujemy korzystne warunki pracy i pracy

OFERTY. Sadeckie Zakłady Elektrowęglowe 33-300 Nowy Sącz. Dział Kadri i Szkolenia, tel. 235-16 w. 330 326 lub bezp 233-13

LINGWISTA

biuro tłumaczeń z języków obcych:

- ▲ angielskiego
- ▲ bułgarskiego
- ▲ francuskiego
- ▲ rosyjskiego
- ▲ serbochorwackiego
- ▲ arabskiego
- ▲ czeskiego
- ▲ niemieckiego
- ▲ słowackiego
- ▲ węgierskiego

Zlecenia: Rynek 22. I p. ul. Skrzyszewskiego 10/57.

SADECKO-PODHALAŃSKIE TOWARZYSTWO GOSPODARCZE, IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA W NOWYM SĄCZU

zawiadamia, iż przy Towarzystwie POWSTAŁO BIURO REKLAM I OGŁOSZEŃ

Biuro zajmuje się projektowaniem i wykonawstwem wszelkiego rodzaju reklam: na pojazdach, budynkach, szyldach, biejframach, w prasie, radiu i TV.

Zaprojektujemy (przez socjotechników), opracujemy (przez plastyków), wykonamy (przez techników) i oglosimy w każdej gazecie w kraju i we wszystkich większych pismach za granicą reklamę Twojej firmy.

Adres — Nowy Sącz, ul. Staszica 1, tel. 217-47.

WIZY

do wszystkich krajów świata z wyłączeniem USA zapewni Ci „EUROVISA” Nowy Sącz,

ul. Cvarnickiego 10, od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—16.00

Zapamiętaj!!!

- wymagane druki własne
- krótkie terminy,
- konkurencyjne ceny

File: Dąbrowa Górnicza, ul. Łańcuckiego 53
Gorlice, ul. 1-go Maja
Kraków, ul. Felicjanek

EUROVISA jest jedynym biurem na terenie woj. nowosądckiego uprawnionym do bezpośrednio współpracy z Ambasadą RFN.

ZAPRASZAMY!!!!

Pisane w sutannie

Jan Paweł II w aeropagu papieży — sportowców

W długiej, a nawet wiekustej dynastii papieskiej, spotykamy różnych, o wielkiej indywidualności Ojców Świętych: dowódców, budowlanych, mecenasów sztuki, również i sportowców, miłośników piłki nożnej. Takimi byli: Leon X — wykształcony, szczeru, opiekun artystów, bawiący się arą w nitke nożną muzyką, oddany myślistwu, Klemens VII, którego pontyfikat był tragiczny, bo to „Sacco di Roma”, a sam papież przez pół roku był więźniem w Zamku Aniola. Trzeba jeszcze wspomnieć Urbana VIII, za którego był ostrą zaturą z Polska — ponoc aruwał na lewej pomocy

Na tej ponurej nieco scenery sportowej, nasz Jan Paweł II jawi się jako — czesze le mot — „gwiazda”, łącząc w sobie jako przewodca świata, nie tylko chrześcijańskiego, autoritetu moralny i wyrażenie nowym życia sportowego Reporter Papieża — Polaka Tadeusz Nowakowski, który 33 razy towarzyszył Ojcu Św. w jego pielgrzymkach, uwiadukło to w swoim wywiadzie dla polonijnego „Posłucha Sereca Pana Jezusa” z Chicaga. „Papież w tuch podrózach apostoelskich nie uprawia turystyki — jak mój czasem powierzchownie ktoś zarzucał — ale był i jest turystą i miłośnikiem polskich Tatr czy Apennin we Włoszech”.

Nie pomnę dokładnie kiedy to nowego pólnego popołudnia biskup Karol Wojtyła odwiedził jako turysta kościół „kolejowy” N. S. P. J. w Nowym Sączu: w stroju koloru khaki, z plecakiem, modlił się dosud długo, klekając w przedostatniej ławce na prawej stronie koła św. Antoniego.

Ksiądz kapelan Stanisław Dziwisz, też w stroju turysty, telefonował wtedy z naszej plebani. Myśle sobie: szkoda, że nie zostawiliśmy tej ławki, ale ktoś mógł mieć wówczas czasu trochę...

Jerzy Ambroziewicz — dziennikarz we Włoszech — pisał pare lat temu: „Jan Paweł II stworzył obraz postaci papieża, nie zaprzeczając aktywności sportowej ważnej dla zdrowia fizycznego i umysłowego. Korzystając z jeepów i helikopterów podróżował wraz z dziennikarzami i funkcjonariuszami, aby przekazać całemu światu płomienne postanie podczas widowiskowych uroczystości”.

Lekarze wielegnący ojca chrześcijaństwa do tragicznym zamachu na Jego życie zauważają, że poza Opatrznością Bożą, wysportowany organizm Jana Pawła II był dla nich prawdziwym sprzymierzeńcem.

Mam w tej chwili przed oczami arkusz ocen Karola Wojtyły z VIII klasy maturalnej za I półrocze. Obok pięknych ocen z różnych przedmiotów, przy „ćwiczeniach cielesnych” widnieje: „bardzo dobrze”. Patrzę jeszcze na inne zdjecie: oto młodzieńki chłopiec Karol Wojtyła z piłką nożną w ręku wśród kolegów. Dosyć często musiał stać w bramce, bo dobrze bronił.

Co mnie uderza na zdjęciach Ojca św. ze sportowcami, to jego naprawdę szczery i otwarty uśmiech, prawie że śmiech homeryczny. Wrażenie Platona, niezbyt skłonny do śmiechu, zauważa, że jeśli ktoś przedstawia ludzi oodnych szacunku pokładających się z uciechu, to trudno się z „im pogodzić, tym bardziej jeśli to mają być

hogowie, to jednak Jan Paweł II wie, że jest człowiekiem i umie się śmiać, bo ma duże poczucie humoru. Kiedyś doszło do Ojca św. — opowiada T. Nowakowski — że jakiś malkontent, Niemiec czy Włoch, w każdym razie burdurat, skarzył się, że któregoś dnia Jan Paweł II poświęcił 60 proc. czasu na zajmowanie się sprawami Polski, a tylko 40 proc. dla 900 milionów katolików. Wszyscy myśleli, że Papieża te słowa krutuki zabolą. A On roześmiał się i mówi: „wiecie może i jest coś w tym na zdaniu, ale tak rzadko się zdarza żeby Polak był papieżem. Dlaczego więc nie wykorzystają tej okazji?”

Wspominał mi doktor J. Donsilas, dwoaletni kapelan kardynała Wojtyły, że będąc czestym gościem w czasie rekonwalescencji Ojca św., opowiadał mi różne dawniejsze jeszcze „pocodne kawałki” z życia w Polsce.

Spogladam jeszcze na inne zdjecie — mam je od trenera Władysława Zmudny — na którym Ojciec Św. stoi wśród graczy Widzewa po ich udanym występie we Włoszech i śmieje się serdecznie. Zreszta cała ekipa była na Mszy w Kaplicy Paniejskiej i przystąpiła do komunii św. Iz sekretarz na czele, musieli chyba że od Ojca św. zawsze można przjąć komunie św.)

Inna podobizna Jana Pawła II: na nartach, w stroju narciarza i skojązzone z nią zdjecie w białej paniejskiej sutannie, też na nartach. Można powiedzieć że Jan Paweł jest wszechstronnym sportowcem: jako piłkarz, jako kajakarz górski, jako alpinista dobrze chodzący po górach, którą

sorownie „szusował” z nieującym już prezydentem Włoch Pertinim, jako umiatac pływać („przygotowanie basenu jest mniej kosztowne niż nowe konklawe”).

Harmonijne połączenie ogromnej samodyscypliny wewnętrznej papieża, którą przelaguje na przydomek „pontifex peragrinus” (wędrujący katecheta) i „papież — naster” z krótkimi „interwalem sportowymi” jeszcze dzisiaj budzi zachwyt każdego, kto ma oczu ku naturze i uszu ku słuchaniu. Posłuchamy go wszyscy, szczególnie sportowcy, sympatycy sportu, działacze i sponsorzy, co powiedzieli niedawno papież zawierzenia i nadziei do uczestników zorganizowanego w Rzymie przez Konferencje Episkopatu Włoch, Kongresu na temat: „Sport, etyka i wiara na rzecz rozwoju społeczeństwa włoskiego”. Jesteśmy wszyscy zaniewołekami degeneracji sportu, hańbiąca wienście idealu, których może on być nośnikiem i które postawia miliony ludzi. Sport nie może być ruchem samym w sobie i sprzeczad się jedynie do ponosi za osamiestkami wyników adu straci się wówczas z oczu prawdziwego dobro człowieka. Kościół powinien wypracować formy duszpasterskiego działania które odpowiedzialu oczekiwaniom sportowców i przyczynitaby się do rozwoju sportu jako elementu życia wnelnego narodzi...”

A przecież moc też nadziei potrzebujemy wszyscy dzisiaj w wielu dziedzinach naszego życia narodowego.

KS. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ

— Za nami cztery kolejki rewanżowej rundy rozgrywek o mistrzostwo III ligi Pańsey podopieczni wywalczyli w nich 6 punktów. Proszę o ocenę występów „kolejarzy”.

— Po kolei W spotkaniu z „Błękitnymi” o wszystkim deewaldowały fatalne warunki atmosferyczne porwisty wiatr. Niemalże znaczenie miał również bład sędziów który uznał nierwsza bramkę dla rwali uzyskana z ewidentnego spalnego. Nota bene arbiter ten w konsekwencji tej pomylki odsunięty został od sędziowania na 3 miesiące. Winien jestem podziękowania zawodnikom że nie zalamali się dwubramkową przewagą przyjezdnych i uratowali punkt Cracowia. Był to niezły występ z naszej strony. O porażce przesadziła jedna akcja „pasiakarwa” i znakomita postawa ich bramkarza Hełochera. Żal przegranej... Z kolei szczęście uśmiechnoło się do nas w pojedynku z Avia Świdnik. Wyrwalismy aż 4:0 tymczasem rywal był co najmniej równorzędny. Był to jednak mecz dla publiczności domniwała otwarta gra nie było piłkarskich szachów. Jeśli może mieć do swych o coś pretensje to tylko o „odszuszenie” krzycia przy stanie 3:0. Wzruszenie mecz z Unia Tarnów. Po dwóch pochowych porażkach, mające II-ligowe aspiracje „faskółki” wyszły

Za wcześniej na ocenę

„Głos Sądecki” rozmawia z trenerem pierwszego zespołu seniorów piłkarskich Sandecji RYSZARDEM KOSIŃSKIM.

na boisko niebyswały skoncentrowane, chce wyrażać za wszelką cenę. I pewnie by swój cel osiągnął, gdyby nie rewelacyjna postawa Sejuda w bramce Sandecji który m. in. tuż przed końcem obronił niestępnym podrykowanego karnego. W sumie z 6 punktów wywada być zadowolonym

— Co dalej? Jakie macie ambicje?
— Dwa najbliższe mecze na własnym boisku dadzą odpowiedź na pytanie czy walczyć bedziemy o pierwszą piatkę czy też zadowolimy się miejscem w środku tabeli.
— Jakich zawodników Pan wyróżnia?
— Z pewnością Artura Sejuda. Niezle grali również Orzeł, Ghuch i Tomek Szczepański.
— Kto Pana rozczarował?
— W słabszej formie znajdują się Krok, bo kontuzji nie doszedł jeszcze do siebie Krzysiek Szczepański licze na lepszą postawę Doruli. Wymie-

niem prawie cały blok defensywny. O czym to świadczy.

— Jak układa się Panu współpraca z nowym kierownikiem drużyny Witoldem Wasikiem?
— Zawsze powtarzam, że kierownik jest nie dla trenera, lecz dla piłkarzy. Jeśli drużyna nie wnosi żadnych pretensji, to uważam że jest w porządku.

— Czy uważa Pan, że opracowana przez niego koncepcja przygotowań do rozgrywek zdała egzamin?
— Za wcześniej na ocenę. Po rozegraniu mniej więcej 10 kolejek bezdnie można stwierdzić czy nie popelnieniem błedu. Na razie nie widzę powodu do narzekania

— Kto będzie mistrzem czwartej grupy III ligi?
— Nie bede oryginalny: Korona Kielce lub Karpaty Krosno. W ścisłej czołówce winny się również znaleźć zespoły Błękitnych Kielce i Górnika Łęczna.

— W przerwie zimowej pozyskaliście dwóch nowych zawodników: Opole z Limanowii i Dadała z Biegoniczanki.
— Ten pierwszy to wlecie obiecujący junior. Dadała zaś polecili mi trenerzy innych drużyn ze Sącza. Uważam że trafił on do Sandecji co najmniej o 2 lata za późno.
— Na wiosnę w składzie Sandecji nie ujrzeliśmy jeszcze Adama Chlebka...
— I chyba już niestety nie ujrzymy. Osobiście bardzo chciałbym by Adam swym doświadczeniem pomógł kolegom. Odbiłem z nim niedawno rozmowę w trakcie której wznosił mi, że do przezwodzenia dwóch treninów odczuwał w nocw bóle kontuzjowanej nozi. Nie chce podejmować ryzyka i narażać zdrowia. Może słusznie.
— Jak widzi Pan swa przyszłość w Nowym Sączu?
— Czuję się tutaj bardzo dobrze. Niech świadczy o tym fakt że jestem jednym z nielicznych trenerów, którzy pracują w Sandecji drug sezon pod rząd. Jednak szkoleniowiec tylko w niewielkim stopniu może decydować o swych losach. Zwłkie dziecnie podejmują osoby odpowiedzialne za przyszłość klubu.
— Dziękuję Panu za rozmowę.
Rozmawiał: DANIEL WEIMER

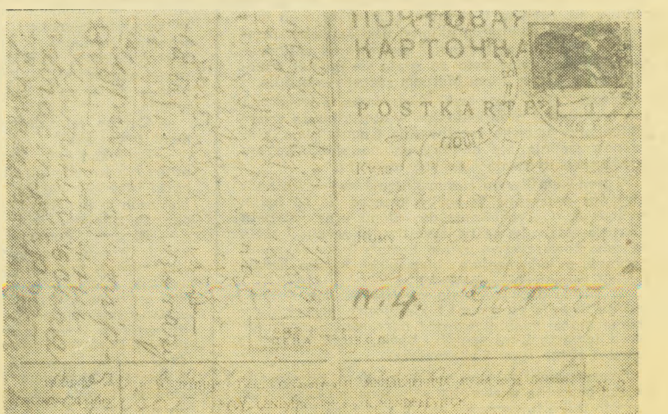
Pocztylion

Dziadek mój, Kazimierz Czurek urodził się 6. II. 1892 r. w Krasiczynie k. Przemysła. Ożenił się z Joanną 27. III. 1916.

Jako pracownik (posterunkowy) Policji Państwowej, na drugi dzień po wyroczniu wojsk sowieckich do Stanisławowa 19 IX 1939 r. został aresztowany przez NKWD tak jak wielu pracowników P. P. Wszyscy aresztowani przebywali w więzieniu w Stanisławowie przy ul. Halickiej do 22 IX, a następnie transportem kole-

został do obozu w Ostaszkwowie. Według słów ojca, dzięki wspaniałomyślności: jakiegoś wyższego oficera NKWD, wraz z kilkoma więźniami został ooczrez nieznanu mu obóz odestany z powrotem do więzienia w Stanisławowie. Oficer ten miał stwierdzić, że „ma już dwóch o tym nazwisku i trzeciemu nie chce”. Po wycofaniu się wojsk sowieckich a w przededniu wejścia do Stanisławowa wojsk niemieckich latem 41 r. ludność o. tworzyła więzienie i uwolniła wszystkich więźniów. Oficer był członkiem PPS, następnie PZPR w latach 50. wyrzucony z partii — przyczynę nie znam. Zmarł w 1982, w wieku 64 lat.

Mój ojciec, Jan Czurek, urodził się 15 IV 1940 r. jako rodzina wojskowa została wywieziona na Sybir do miejscowości Fındorówka. Do Polski matka z córką powróciły w 1946 r. Brat ojca, Edward siedział na Syberii w więzieniu, następnie po zwolnieniu dostał się do wojska gen. Andersa i przez Afrykę Francie dobiegł się do Anglii. Mieszka tam do dzisiaj. ZDZISŁAW CZUREK



P. S. Zalaczam karte pocztowa z 19 lutego 1940 r. z Ostaszkwowa.

CODZIENNI

PROGRAM I

- ▲ 17 15 Teleexpress
- ▲ 18.00 Program lokalny
- ▲ 19 30 Wiadomości TV

PROGRAM II

- ▲ 21.30 Panorama dnia

ŚRODA 11 IV

PROGRAM I

- 16.25 Dla młodych widzów Sami o sobie - SOS
- 16.50 Dla dzieci Traba
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 19.06 Zaczarowany olówek
- 18.45 Rolnice romantki
- 19.10 Rzeczopowolna samotna
- 20.05 „Nie pojdź się” — film ang.-USA
- 21.45 Sport
- 21.56 „Księżdz Jerzenu z miłością — program poetycko-muzyczny
- 22.55 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 ABC — telewizyjny jezykowy
- 18.00 „Marc i Sophie” (7) — serial franc.
- 18.30 Międzopoj — poezje dawnej Irlandii
- 19.00 Pieśni wielkopostne w Jeruzolimie
- 19.30 Syria — program dok.
- 20.00 Czarno ze białym — drzewiad PKF
- 20.40 Ludwik van Beethove
- 20.50 „Sonata patetyczna” — Klara Langer-Darecka
- 21.00 „Poszukiwania” — reportaż
- 21.45 „W labiryncie” — serial TP
- 22.15 Telewizja noc

CZWARTEK 12 IV

PROGRAM I

- 16.25 Kwant i „Ordy”
- 17.30 Biznes — program dubi
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Skrzakci Dzien
- 19.10 Program publicystyczny Kupić nie kupić
- 20.05 „Hannay” (3): „Podróż w krainie strachu” — serial ang.
- 21.00 Interpelacje
- 21.50 Sport
- 22.00 Pezaz
- 22.45 Wiadomości wieczorne

- 23.00 „Droga Krzyżowa” — film dok. Anny Pietraszek

PROGRAM II

- 17.30 „W labiryncie” — serial TP (powt.)
- 18.00 Katastrofy „Czy latanie jest bezpieczne” — serial ang.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Zielone gno: „Las i jego znaczenie” — film przyrodni CSRS
- 20.00 Wielki sport
- 21.45 „Opatrzność” — film franc.
- 21.00 Ekspres reporterów

PIĄTEK 13 IV

PROGRAM I

- 16.25 Dla młodych widzów — muzyczne spotkania
- 17.30 Raport
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kłopotek
- 19.10 Teraz — Tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Las Kalyński” — film dok., realizacja M. Łoziński
- 21.10 Droga Krzyżowa — transmisja z Rzymu
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Pieśni wielkopostne
- 23.20 Weekend w Jedynce
- 23.30 Sztuka ma
- 23.50 „Widziadła” — wido-wisko artystyczne

PROGRAM II

- 17.05 Program dnia
- 17.10 Ballada o Drozdzie Krzyżowej — program poetycko-muzyczny
- 18.00 „Dobra nadzieja” (3) — serial franc.
- 19.00 Ekspres gospodarczy (powt.)
- 19.20 Antena Dwójki
- 19.30 Dookoła świata: „U proboszcza superkatedry”
- 20.00 „Mesjasz” (1) oratorium G. F. Haendla
- 20.50 Samuel Beckett — w rocznicę urodzin
- 21.45 Ludwik van Beethove
- 21.50 Sonata Władsteinska
- 22.15 „Dzień do jarmarku” — film ang.

SOBOTA 14 IV

PROGRAM I

- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 8.40 Dla dzieci i rodziców
- Ziarno

- 9.00 „Drops” i Heidi” (9) — film RFN

PROGRAM II

- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 Azjatycka mozaika
- 11.05 Rycerskie serce — program dok.
- 11.30 Poza rok 2000 — film dok.
- 12.00 „Marcina Zaleskiego opisane Warszawy” — film dok.
- 12.25 Muzyka w Leżajsku — gra Wittek Weżanowski (organ)
- 13.00 Teatr TV E. Bryll — „Wieczernik”
- 14.15 Nad Niemnem, Pina i Przepica — program prof.
- Wiktora Zina
- 14.25 Morze — magazyn
- 14.35 Antena
- 14.50 „Życie Mariana” — reportaż
- 15.10 Rewizja nadwyzczajna
- 15.40 „Computron” — film włoski
- 17.30 Butik
- 18.45 10 minut
- 19.00 Bajka o bajkach
- 19.10 Z kamera wśród zwierząt
- 20.05 „Ginger i Fred” — film włoski
- 22.05 Telewizyjny przebieg sportowy
- 22.25 Anieszka Osiecka: „Biała bluzka”
- 23.40 Telegazeta i jutro w programie
- 23.45 „Na próbie matki” (2) — film USA

PROGRAM II

- 14.25 Przeszłość — przyszłość
- 14.50 Zwierzęta świata: „Te wspaniałe psy” (1) — film dok.
- 15.25 Metra świata
- 15.40 Pomyśl na warszawskie metro
- 15.50 Spektrum
- 16.05 Meandry architektury
- 16.25 Powitanie
- 16.30 Ludwik van Beethove: Sonata Appassionata
- 17.00 Wielkanoc — program Aliny Czerniakowskiej
- 17.15 „Tadeusz Konwicki, próba portretu artysty” — film dok.
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Starszadeckie silva rerum — tradycyjne muzyczne siostrz kłasysek w Nowym Sączu
- 20.00 „Mesjasz” (2) — oratorium G. F. Haendla
- 20.50 Tryptyk — impresja filmowa
- 21.00 Sztuka kontemplacji — film nok.
- 21.35 „Świadek” — film USA
- 23.45 Alfabet Kisiele

- 20.00 „Mesjasz” (2) — oratorium G. F. Haendla

PROGRAM I

- 20.50 Tryptyk — impresja filmowa
- 21.00 Sztuka kontemplacji — film nok.
- 21.35 „Świadek” — film USA
- 23.45 Alfabet Kisiele

NIEDZIELA 15 IV

PROGRAM I

- 8.00 Wiosenne malowanki
- 8.25 „Ania z Zielonego Wzgórza” (1) — film kanadyjski
- 10.20 Msza św. z Bazyliki Sw. Piotra w Rzymie
- 12.20 Teatr dla dzieci: A. Wolski „Hrabia Gliński-Popiełński”
- 13.20 „Piotr Michałowski” — film dok.
- 14.20 „...dzis zamartwych-wstałem” — program poetycki
- 14.45 Video — Pop
- 15.05 „Panna dziedziczka” (48 — ost.) — ora.
- 17.00 Teleexpress
- 17.15 „Parada Wielkanocna”
- 19.00 Wivat skrzyżty!
- 20.05 „Północ — Południe” (9) — USA
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.15 Piosenki o Tokio
- 23.15 Telegazeta i jutro w programie
- 23.25 Film fabularny

PROGRAM II

- 8.50 Film dla niesłyszących: „Północ — Południe” (8)
- 11.45 Polska Kronika Filmowa
- 11.55 100 pytań do...
- 12.40 „Mojżesz” (1) — USA
- 13.40 Maciej Niesiołowski: Z batuta i humorem
- 14.00 Kino familijne: „Autostop do nieba” (7) — serial USA
- 14.50 Ta ostatnia niedziela — piosenki Jerzego Petersburskiego
- 15.30 Podróż w czasie i przestrzeni: „Czasz katedr”
- 16.25 Barbara Stralsand
- 17.30 Blizni światła
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Roman Brandstaetter, „Milczenie”, „Dzień gniewu” — dyskusja
- 20.00 Piłka w rze
- 21.00 Uniwersyteci Boloński i jego słynni studenci
- 10.00 Konspiacja u króla Jana — progr. dok.
- 10.30 Lokalny koncert życzeń
- 10.55 Powitanie
- 11.00 Benefis Wojciecha Furmana
- 12.15 Danuta Walesowa — film Ewy Banaszkiewicz
- 12.55 Piccolo czer ponownie w Polsce
- 14.00 Studio sport
- 14.30 Jeremi Przybora — film Magdy Umer
- 15.50 „Ucieczka na Górę Czarownic” — film USA
- 17.20 „Ach Ameryka” — dziecko potrafi!
- 18.00 A to Polska właśnie — reportaż
- 18.50 Pół wieku amanta — Jan Nowicki
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Studio sport
- 20.45 Krajobraz pełen nadziei — śpiewa Marek Grechuta
- 21.50 „Atlantic City” — film kanad.

22.45 Jiri Suchy na przykład we wtorek, środe, czwartek — czyli Teatr Semafor

PONIEDZIALEK 16 IV

PROGRAM I

- 9.00 „Ania z Zielonego Wzgórza” (2) — film kanad.
- 11.00 „Obiad pół” — film dok.
- 11.10 „Duchy lasów” — film przyrodniczy
- 12.06 Sto twarzy Chrystusa
- 12.20 Telewizyjny koncert życzeń
- 13.20 Teatr dla dzieci: E. Adamiak „Ten najpiękniejszy świat”
- 13.45 Teatr TV: K. I. Gajewski „Wielkanoc Jana Sebastiana”
- 14.25 Ballady Stanisława Moniuszki przedstawia Maria Polity
- 15.10 Sport — Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym
- 16.25 Julie and Carol — przybłądki z dawnych lat
- 17.30 W starym kinie: „Dudek na froncie”
- 19.00 Wieczorka: Wivat skrzyżty!
- 20.05 „Kingsajz” — film polski
- 21.50 Kabaret Olgi Lipińskiej
- 22.40 Sport: Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie

PROGRAM II

- 10.00 Konspiacja u króla Jana — progr. dok.
- 10.30 Lokalny koncert życzeń
- 10.55 Powitanie
- 11.00 Benefis Wojciecha Furmana
- 12.15 Danuta Walesowa — film Ewy Banaszkiewicz
- 12.55 Piccolo czer ponownie w Polsce
- 14.00 Studio sport
- 14.30 Jeremi Przybora — film Magdy Umer
- 15.50 „Ucieczka na Górę Czarownic” — film USA
- 17.20 „Ach Ameryka” — dziecko potrafi!
- 18.00 A to Polska właśnie — reportaż
- 18.50 Pół wieku amanta — Jan Nowicki
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Studio sport
- 20.45 Krajobraz pełen nadziei — śpiewa Marek Grechuta
- 21.50 „Atlantic City” — film kanad.



Przebrałem się szybko i do chwili wzeszedłem na dół do salonu. Nie miałem wątpliwości, że i tutaj Antoinette Soremont zaprezentowała szeroką gamę swego talentu i znajomości rzeczy.

W ciągu kilkunastu minut hall i salon jadalny napełniły się ruchem i gwarem kilkunastu osób wymienialnych powitalne ukłony, uścisła i okolicznościowe formułki powitalne. Z zachowania nadywanego gości widnie było, że znała się niemal wszyscy i czują się w domu Marcela raczej swobodnie.

Marcel pełnił obowiązki gospodarza z wrodzoną mu lekkością i promiennością w stosunku do wszystkich przyjacielska życzliwość i poufalość, która powszechnie mu odzwiaśniała składanie mu urodzinowych życzeń i drobne prezenty.

W tym hałaśliwym rozgardzaniu i radosnym podnieceniu wszystkie te osoby krecały się do hallu, wchodzące i wychodzące do salonu oraz gabinetu Marcela. zdawały się tworzyć bardzo zerpane i żyłte ze sobą towarzyszące, pełne harmonii i wzajemnej adoracji, a jednocześnie „blorowisko bardzo banalnych i tnownych osobowości.

Ze swego doświadczenia wiedziałem, jak złudnie i myślnie brzoja zazwyczaj takie pozory, pozory stworzone przez wystudjowany i narzucony konwenansami towarzyskiimi sposob bycia, uniformizujący bardzo różne typy i charaktery.

Obserwowani w swej masie, z ukosa tworzą zjawisko dospolite w swej konwencjonalności banalności, lecz to tylko towarzyska gra pozorów za która kryje się tak wiele niepisanych, niewiadomych, niezgodnych interesów, że może domyślać się tego tylko ten, kto

pewnego dnia wkroczy w środek takiego grona, na przykład z okazji popelnienia morderstwa na jednym z członków tej towarzyszy. Wtedy następuje powolny i bardzo żmudny proces dochodzenia tak zwanej obiektywnej prawdy o wzajemnych stosunkach między tymi ludźmi, którzy w trakcie tego procesu zmuszeni są odsłonić swe prawdziwe oblicza.

Mimo wszystko pożałowałem nagłe że nie jestem zadowolony w tym wesolym i rozbowionym gronie. Nie wiem nawet who is who, a to nie pozwala mi na wnikliwe obserwacje ich charakterów.

Louis Pareton spostrzegł w tym momencie, że pora już podjąć próbe zawarcia ze mną bardziej poufalej znajomości, więc podszedł do mnie widząc, że przechadzam się samotnie po hallu i zaofiarował mi swe towarzystwo Dalem mu do zrozumienia, że chciałbym się dowiedzieć co nieco na temat poszczególnych osób Wyzwał się z tego znakomicie. Na początku wskazał ruchem podbródka w stronę Antoinette Soremont, która siedziała w hallu wraz ze szepczą brunetką; obie panie prowadziły dość sekretne rozmowy.

— Antoinette obserwuje pana od dłuższego czasu — powiedział. — Zresztą jej przyjaciółka również — dodał po chwili z odcieniem pewnego zdziwienia.

— Czyżby jej zainteresowanie stanowiło ewentualnie towarzyski?

— Poniekąd tak. Pani Rivarol-Charpentier jest osoba bardzo powściągliwa i wyniosła Nie ma zwyczajnie zdradzać swych prawdziwych uczuć. Nawiele jest osób w tym towarzystwie, którym pani Rivarol okazuje oficjalne zainteresowanie.

— Rivarol? Wdawało mi się, że przed chwilą wymienił pan imię nazwisko?

— Istotnie Rivarol-Charpentier, lecz ona stara się używać wyłącznie pańskich imion. Uważa że nazwisko jej męża jest zbyt plebejskie i że popelnila niezalangosubstancje Pierre Charpentie a który jest dyrektorem firmy farmaceutycznej „Foffler-Charpentier-Cortell”. Proszę spojrzeć na wzrost. Pan Charpentier rozmawia właśnie ze swym tesciun, Gilbertem Rivarolem Rivarol jest najbliższym sąsiadem Marcela podobnie jak Honore Cortell, którego nie widzę dzisiaj wśród gości.

— Szczerze mówiąc, w tym samym kierunku i dyskretnie obserwowałem dwóch mężczyzn, prowadzących

rozmowę. Rivarol był starszym człowiekiem, lecz w znakomitej kondycji fizycznej i o nobliwej powierzchowności. Mówił do swego partnera powoli i dobitnie, jakby cedził słowa. Stojąc obok niego rozmówca był też i przyćmiewany, wrażeń i potęgowała jego fizys o pospolitych, grubo ciosanych rysach. Niewatpliwie Rivarol przemawiał z góry do swego zięcia, który słuchał go z wyczuwalnym nawet na odległość uniżeniem, z takim jakim debiutuje zwykły słuchacz przemawiającego doń arystokraty.

Antoinette Soremont przyglądała mi się teraz już całkiem otwarcie. Zauważył to Pareton i pociągnął mnie w stronę obu pań, które przewywały nas ciepłymi uśmiechami. Antoinette natychmiast przejęła inicjatywę.

— Panie Horten, dlaczego ukrwa się pan po kaptach i udaje takiego skromnego, a mnie, wraz z Marie, wystawia pan na próbe cierpliwości?

— Wrodzona skromność nie pozwala mi wyznać, że właśnie skromność jest największą z moich zalet, mamno Soremont.

— Spodziewałam się takiej odpowiedzi — rozesmiała się, a następnie skinęła na kamerdynera, który podszedł do nas z szambanem — Pańskie zdrowie i pańskie piękne, od wieków zarządzonej z Francja, oczywiście — powiedziała wznosząc toast.

— Z całym sercem przyłączam się do toastu Antoinette — powiedziała Marie Rivarol podnosząc kieliszek, a Pareton milcząc pozostał w tej samej inaczey — podziela Antoinette. — Na podstawie lektur pańskich książek...

— Pan... pan fest... pan nazywa się Horten? — wybałtał z wstąpieniem Pareton. — Przecież Marcel przedstawiał pana lecz wydawało mi się, że wymienił jakiś inne nazwisko.

— Ależ panie Pareton — powiedziała Marie Rivarol — Marcel z pewnością wymówił nazwisko pana Hortena tak jak wymieniała je Polacy.

— Marcel przedstawiał pana jako adwokata — bakał znowu Pareton.

— To mój żuraw. Pisanie powieści jest moim ulubionym zajęciem — wyjaśniłem zaskoczonemu Paretonowi.

(c.d.n)